Nr. 260. — **Rocznik XXI.** **Sobota, 12 listopada 1892.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie działków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei. Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 11 listopada.

Z bieżącéj chwili.

(Anarchiści paryzcy. — Sytuacya w Sarbii. — Mowa Kimberleya. — Demonstrancye uliczne w Belgii.)

Policya paryzka przyaresztowała wczoraj wieczorem niejakiegoś Wiktora Rabbe, kuśnierza z zawodu, liczącego 24 lat i pochodzącego z Lipska. Mniéj więcéj przed miesiącem przybył on do Paryża i zamieszkał na placu Maubert. Policya uwięziła go, dowiedziała się bowiem, że Rabbe obcował z anarchistami, u których znaleziono naboje dynamitowe. Rabbe miał nadto stosunek z anarchistami Francis i Meunier, a w ostatnim czasie był nawet w Londynie. Powszechnie przypuszczają, że Rabbe jest owym młodym człowiekiem, który mówił niemieckim akcentem, a którego wieczorem przed eksplozyą widziano na schodach, na których późniéj znaleziono bombę dynamitową.

Obrońca Ravachola, adwokat Lagasse, zakomunikował dziennikom paryskim bardzo ciekawe wiadomości. Zamach przy ulicy des bons Enfants wcale nie był dla niego niespodzianką, ponieważ Ravachol mówił z wielką pewnością, że anarchistyczne zamachy dynamitowe będą ciągle nękały społeczeństwo. Nie ma w tym względzie — opowiadał Ravachol — żadnego porozumienia, towarzysze działają bowiem na własną rękę. Dynamitu mają podostatkiem, a dłuższą przerwę spowodowała gorąca pora roku, podczas któréj materye wybuchowe są nadzwyczaj niebezpieczne. Zimą tedy — zaręczał Ravachol — rozpocznie się znowu „propaganda czynu“, a wybuch przy ulicy des bons Enfants ma być, wedle p. Lagasse, zwiastunem sezonu dynamitowego.

„Gaulois“ opowiada, że kilku anarchistów, z którymi rozmawiał współpracownik tegoż dziennika, nie taiło swéj radości z powodu ostatniego zamachu, a żałowali tylko, że eksplozya nie nastąpiła przy ulicy de l'Opere, w domu towarzystwa kopalnianego z Carrmaux. Bomba była prawdopodobnie tego rodzaju, że eksplodowała za najmniejszem poruszeniem. Na policyi chciał sługa biurowy pokazać, w jakiem położeniu bombę zostawiono, obrócił ją i wskutek tego nastąpił straszny wybuch.

„Ten nowy zamach — zaręczał jeden z anarchistów — pokaże burżoazyi, że chociaż przez pewien czas byliśmy spokojni, nie jesteśmy jednakże rozbrojeni. Anarchiści czynu, których zresztą nie znam, należą do stowarzyszenia v. d. R.“ (vengeurs de Ravachol — mściciele Ravachola), które nie bawi się we frazesy, lecz działa. Dowiedli tego zamachem na restaurocyą Véry. Znają oni niebezpieczeństwo łączenia się w grupy, organizują się zatem wedle nowego systemu, tak zwanego łańcuchowego. Każdy towarzysz, każde ogniwo łańcucha, stoi w bezpośreznim stosunku tylko z dwoma przyjaciołmi, których sobie dowolnie wybiera, a którzy mają stósunki z dalszemi ogniwami. Ci trzéj towarzysze, z których jeden jest „chemikiem“, muszą się wzajemnie wspomagać. Wskutek tego systemu policya nie zdoła wykryć sprzyców zamachu, jeśli jeden z nich się nie zdradzi.

„Opowiadam to wszystko — kończył anarchista — aby się policya przeświadczyć mogła, jak jest bezsilną. Sądząc zaś wedle okoliczności, towarzyszących ostatniemu zamachowi, zaręczyć tylko mogę, że sprawcą nie był żaden początkujący towarzysz.“

Niezawisła prasa serbska, jak „Dnevni List“ i „Male Novine“ występuje obecnie w sposób zupełnie bezwzględny. „Dnevni List“, który już kilkakrotnie piętnował gospodarkę rosyjską w Serbii, umieścił w jednym z ostatnich numerów artykuł p. t.: „Pogled na vladavinu liberalnu“ (Pogląd na gospodarkę liberalną). „Nie stoimy — pisze dziennik białegrodzki — w służbie żadnego stronnictwa i jako organ bezparcyalny, ogłosiliśmy w swoim czasie program rządu nowego. I choć zaraz z początku mieliśmy przekonanie, że zmiana rządu nie była potrzebną, że ona na zdrowie krajowi wyjść nie może, nie rzucaliśmy jednak na rząd kamieniem potępienia. Piękna firma i jeszcze piękniejsze obiecanki nie uwiodły nas, bo w świeżéj mamy jeszcze pamięci tradycye i przeszłość tegoż stronnictwa. Myśleliśmy atoli, że rząd obecny nie pójdzie drogą dawną, w czem się jednakowoż zawiedliśmy. Rząd nie uczynił zadość wymogom najskromniejszym i nie spełnił ani jednéj ze swych licznych obietnic. Stronniczość partyi radykalnéj, którą liberałowie będąc w opozycyi surowo potępiali, przestrzega dzisiaj także rząd liberalny w formie teroryzmu najbezwzględniejszego. Myśmy nigdy nie bronili, ani uniewinniali urzędników nieudolnych, lub dających się przekupić, których ustanawiał rząd radykalny. Dziś atoli, Serbia zalana ponownie powodzią urzędników bez kwalifikacyi, bez zdolności, zbieranych jak to mówią z pala i z pod szubienicy — „s koca i konopca.“ — Czy od ludzi tych można się spodziewać, aby podczas walki wyborczéj byli bezstronnymi? Będą oni ślepem narzędziem w ręku swych panów, którzy im dali posady. Liberałowie liczyli na rozstrój w stronnictwie radykalnem, ale rachuby ich zawiodły; liczą na naiwność ludu serbskiego, lecz i w tym względem się przeliczą. Serbski naród nie obawia się liberałów, walczył on za wolność z wrogami potężniejszymi, a przecież ich zwyciężył.“

W końcu odgraża się „Dnievni List“, że „kto sieje wiatr, sprząta burzę — ko vetar seje poznjete buru. — Z gniewem ludu serbskiego nie dobrze igrać, może on bowiem wyzwolić się z pod wpływów tych, co godzą na najświętsze prawa narodu serbskiego.“

Jak wynika z dalszéj części artykułu panslawizm w Serbii jest już zdemaskowany. Zdemaskowała go zaś prasa narodowa, któréj chodzi o interes narodowy nie o politykę panslawistyczną Rosyi. Rząd rosyjski wiedział, że stronnictwo radykalne, aczkolwiek przywódzcy jego stali na żołdzie rosyjskim, w gruncie rzeczy było narodowem, że w razie zatargu aspiracyi panslawistycznych z narodowymi byłoby stanęło frontem przeciwko Rosyi. Z téj to racyi zdecydował się na ryzykowną dlań walkę z radykałami, którą rozstrzygną przyszłe wybory do skupczyny.

W mowie wygłoszonéj na bankiecie lordmajora londyńskiego — o któréj już wczoraj wspomnieliśmy pod telegramami — oświadczył sekretarz stanu dla Indyi, lord Kimberley, że nie podobna jeszcze dać bliższych szczegółów o projektach, jakie zostaną przedłożone w parlamencie. Rząd będzie się w każdym razie starał spełnić zobowiązania, jakie zaciągnął względem wyborców. Kimberley wystąpił następnie w obronie zarządzeń, poczynionych przez ministra irlandzkiego John Morleya w sprawie Irlandyi, gdzie, jak zaręczał, coraz mniéj się wydarza zbrodni agraryjnych. Daléj, Kimberley stwierdzał przyjazne i zadowalające stósunki z mocarstwami zagranicznemi. Sprawie ugandzkiéj poświęci rząd baczną uwagę, a sprawę pamirską zamierza uregulować z Rosyą w sposób pokojowy przez wytknięcie granicy. W tym względzie rozpoczęto już nawet pertraktacye z rządem rosyjskim. Granice indyjskie znajdują się w tak dobrym stanie obronnym, że można spokojnie i bez obawy w przyszłość spoglądać. Obecnie kwestya monetarna jest w Indyach przedmiotem badań i głębokich studyów. Kimberley sądzi, że rząd niczego nie zaprojektuje, coby wstrząsnąć mogło wypróbowanym systemem monetarnym Anglii. Zastój w handlu jest wielki, atoli, Kimberley ma nadzieję, że niebawem powrócą czasy dawniejszego rozkwitu. Położenie rólnictwa jest również smutnem, lecz spodziewać się należy, że przyszła konferencya zaprojektuje korzystne środki zaradcze. — Na bankiecie nie było żadnego reprezentanta zagranicy.

Większe miasta belgijskie są od kilku dni widownią demonstracyi ulicznych, urządzanych przez radykałów i liberałów. Wszędzie rozbrzmiewają okrzyki protestu, okrzyki na korzyść powszechnego prawa głosowania, które, jak wiadomo, odrzuciła komisya Izby deputowanych. Wczoraj wieczorem odbyło się w brukselskim teatrze „Alhambra“ wielkie zgromadzenie, zwołane przez stowarzyszenie „Association libérale“. Wypowiedziano tam wiele gwałtownych mów przeciw rządowi i uchwalono jednogłośnie rezolucyą, protestującą przeciwko postępowaniu komisyi rewizyjnéj. Udział w zebraniu wzięło około 3500 osób, pomiędzy niemi kilku deputowanych. Deputowany Janson wywodził w swem przemówieniu, że w wolnym kraju muszą wszyscy obywatele mieć równe prawa i wyraził życzenie, aby król i Izba nie odmawiali ludowi praw jego. W końcu oświadczył w imię deputowanych ze skrajnéj lewicy, że radykałowie będą czynili wszystko, co jest w ich mocy, aby odrodzić ojczyznę.

Po zgromadzeniu pochód złożony z 2,500 ludzi ruszył przed pałac królewski, około którego ustawiono bateryą. Na przedzie niesiono sztandar czerwony. Żandarmerya rozpędziła pochód śród gwizdania i krzyków tłumu, który wznosił okrzyki na cześć powszechnego głosowania. Około północy przywrócono spokój.

---

* *Otrzymujemy* następujące pismo:

Dnia 9 b. m. zawiązane zostało w pałacu arbiskupim w Poznaniu Bractwo św. Izydora.

Obecny na zebraniu Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz przemówił na wstępie, wyjaśniając zadanie i cel Bractwa św. Izydora. Poczem ukonstytuował się Zarząd w osobach: P. Patrona Jackowskiego, ks. lic. Jaskulskiego prob. z Biezdrowa, p. mecenasa Głębockiego i gospodarza p. Płotkowiaka Walentego z Kotowa.

Zarząd powołany przez Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza uchwalił co następuje:

1) Ażeby zawezwać księży proboszczów do zakładania Bractw parafialnych;

2) ażeby udać się do tychże dla wypośrodkowania w poszczególnych parafiach robotników potrzebujących pracy, któréj wyszukanie zechcą im księża proboszczowie ułatwić doniesieniem o nich Zarządowi, na ręce ks. prob. lic. Jaskulskiego w Biezdrowie;

3) ażeby udać się do Towarzystwa Centralnego Rolniczego oraz Towarzystw filialnych, jako też Patronatu Kółek z prośbą o zakomunikowanie pracodawcom potrzebującym robotników, o utworzeniu się Bractwa św. Izydora, do którego pracodawcy mają się udawać resp. do ks. prob. lic. Jaskulskiego w Biezdrowie;

4) ażeby szerzyć wiadomości za pomocą prasy publicznéj o powstaniu, zadaniu i celu Bractwa św. Izydora;

5) ażeby ułożyć kontrakt roboczy, o ile możności co do wynagrodzenia pracy, odpowiadający kontraktom, służącym za podstawę z okolic, do jakich robotnicy nasi wychodzą;

6) jeżeliby było więcéj podaży pracy niż popytu i robotnicy byliby zmuszeni dla zarobku wychodzić poza granicę Księstwa, w takim razie Bractwa parafialne winny się postarać, ażeby w kontraktach robotników zastrzeżono, że tam, gdzie kościoły katolickie są daléj niż o 1 milę odległe od miejsca roboty — pracodawcy będą obowiązani, przynajmniéj co dwa tygodnie dawać robotnikom furmanki do kościoła;

7) ażeby utrzymaną była łączność między robotnikami wychodzącymi za granicę, a rodzinami i duszpasterzami przez częste korespondencye, także przełożeni nad nimi naczelnicy partyi winni będą przynajmniéj raz w miesiąc zdawać sprawę piśmiennie duszpasterzowi odnośnéj parafi, o moralnem prowadzeniu się robotników.

Rada czyli Zarząd przyjmuje projekt do ustaw, przedłożony przez Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza, który prócz wyżéj wspomnianych rzeczy opiewa o moralnem i religijnem kształceniu ducha robotników przez pisma i książki.

Ustawy Bractwa św. Izydora można nabyć w księgarni J. Leitgebra.

„Polacy a nowy kurs.“

„Leipziger Neueste Nachrichten“ dopiero teraz odpowiadają na nasze uwagi, jakie swego czasu dołączyliśmy do ich brutalnych ekspektoracyi, zdradzających w każdém słowie ślady i wpływy żelaznego księcia. Szkoda, że autor artykułu nie czytał naszych uwag w całości, lecz poznał jedynie maleńki ich fragment zacytowany w artykule kolońskiéj gazety katolickiéj, która ze swéj strony musiała się zadowolnić krótkim cytatem, podanym przez tutejsze gazety niemieckie.

„Leipziger Neueste Nachrichten“ cieszą się, że ich artykuł wywołał wielką wrzawę w prasie — i kłamią daléj, ile się tylko zmieści. Oto próbka tego bezczelnego elaboratu, którego wewnętrzny związek z Warcinem nie ulega chyba dzisiaj żadnéj wątpliwości. „Od tego czasu (to jest od ostatniego artykułu „Leipz. N. N.“) zyskała znowu sprawa polska na aktualném znaczeniu. Nie dla tego, iżbyśmy uważali za doniosłe wynurzenie pewnego polskiego pisma, które oświadczyło z ubolewaniem, że polska frakcya głosować będzie przeciw projektowi wojskowemu: oświadczenie polskiéj prasy nie przesądza o głosowaniu polskich deputowanych, a wpływ p. Kościelskiego sięga daléj, aniżeli „Dziennik“ i „Kuryer.“ Polacy będą głosowali za ustawą, skoro tylko otrzymają jakiekolwiek ustępstwa w sprawie nauki religi. — Ważniejszą rzeczą jest, że książę Bismarck wskazał niebezpieczeństwo, jakie grozi na wschodzie i także w dziedzinie wysokiéj polityki, z powodu owéj sentymentalnie zabarwionéj polityki względem Polaków. „Duszą wszelkiego podszczuwania wojennego są Polacy.“ Nie potrzeba we wszystkich szczegółach iść za wywodami księcia, ale nie wolno téż lekceważyć znaczenia tego zdania. Chodzi tu przedewszystkiem o Niemcy. Czyż może kiedy spełnić się marzenie *wszystkich* Polaków, iż stare królestwo powstanie z martwych, jeżeli się nie rozpalą płomienie, z których powstać ma feniks? Pod wpływem Kościelskiego i ks. Stablewskiego liczą może w Berlinie na to, że w przyszłéj wojnie powstanie w Polsce pod panowaniem rosyjskiem wzmocni niemiecką falangé. Ale zapomina się o jednem: Polacy, gdy się z nimi liczyć będziemy jako z samodzielnym czynnikiem, traktować będą w godzinie niebezpieczeństwa jako mocarstwo z mocarstwem i przeważą szalę na stronę tego kraju, który im zrobi największe ustępstwa. A zapomina się jeszcze o jednem: Chociaż nawet Polacy w Rosyi powstaną w naszym interesie, to w razie zwycięztwa nie zadowolą się panowaniem w Warszawie i Łodzi, lecz usiłować będą skrzydłami swemi zakryć i niemieckie prowincye: Prusy Zachodnie i Poznańskie.

„Niemcy dla Niemiec“, oto hasło dawnego kursu; zapominając o niem stworzono nową „kwestyą polską“, która dawno powinna była zaginąć. To bowiem jest pewną rzeczą: Niemcy nie mogą i nie powinny ścierpieć wybujania polskiego szczepu, nie powinny już znieść ponownego spolonizowania naszych prowincyi wschodnich, jeżeli nie chcą przyłożyć siekiery do własnego korzenia. A nadto: czas dzisiejszy kieruje się hasłem narodowéj myśli, nawet w niemieckiem sercu dojrzewa powoli przekonanie, że tylko ten jest silny, kto sam jest panem w domu. Gdzie atoli pojawi się niebezpieczeństwo, że niemiecki żywioł znajduje tamy i przeszkody, tam nie należy się nawet cofnąć przed myślą, że w danych razach *siła idzie przed prawem*, siła samozachowawcza przed sentymentalném prawem do sympatyi.“

Zwolennik Hartmanowskiéj zasady połykania mniejszych organizmów narodowościowych przez większe, silniejsze, dzierży mocno sztandar, który przez cały czas swego publicznego działania ku hańbie swego narodu i całéj ludzkości trzymał w ręku eks-kanclerz.

Takiemu realnemu politykowi nie do twarzy zaiste z twierdzeniem, jakoby zapomnienie haseł dawnego kursu stworzyło dopiero jakąś nową kwestyą polską. Ta kwestya była i będzie, bo żyjemy dziś w czasie, „którego hasłem jest idea narodowa“, a do spotęgowania w nas téj idei przyczynił się nie nowy kurs, nie porzucenie względem nas polityki ekstyrpacyjnéj żelaznego kanclerza, lecz właśnie ów system obucha, który on u nas zaprowadził, a który tak bardzo przypadł do smaku szowinistom, co szczyt patryotyzmu upatrywali w znęcaniu się nad uciśnionym narodem.

Przytoczony przez nas artykuł „Köln. Volkz.“, w którym wystąpiła w naszéj obronie, w wysokim stopniu irytuje skrybenta lipskiéj gazety „Polacy i nieprzejednani klerykałowie — pisze on — są wszędzie złączeni. Dla czegożby nie? Chodzą oni zawsze razem, panowie szlachcice i mężowie w sutannie. Tak się działo od wieków, tak się dziać będzie i w przyszłości... Niech tylko pp. Bachem i Orterer podniosą sutannę, a ujrzymy międzynarodowe spodnie, obszyte polskim barankiem i podtrzymywane welfickiemi sznurkami.“

Piękny zaiste obraz, godny bismarckowskiego skrybenta! Sądzimy atoli, że nie osięgnie on zamierzonego celu i nie odstraszy katolików niemieckich od złożenia hołdu prawdzie i sprawiedliwości.

Nawrócenia prawosławne.

I.

„Wołyn. eparch. wied.“ r. b. n. 7 *z polecenia arcybiskupa* prawosławnego wołyńskiego Modesta, wydrukowały następujący raport jednego z błagoczynnych (dziekanów) w eparchii wołyńskiéj:

„Za obowiązek sobie poczytuję donieść najpokorniéj w. przewielebności (Modestowi), że na zasadzie rezolucyi w. p. z dnia 13 grudnia 1891 roku numer 5277, w cerkwi Przewienienia Pańskiego w Lewkowie (powiecie żytomirskim), w dniu 26 grudnia połączyli się z prawosławiem przez bierzmowanie i przyjęcie komunii św., sztundysta Franc Iwanow Konopadskij lat 35, żona jego Berta Michajłowa lat 30, a dzieci ich: Paweł lat 6, Warwara lat 4, Jan lat 3, Marja lat 2 i Jakób 3 miesiące, — przez sakrament chrztu i komunią św.; Franc przytem otrzymał imię Stefana, a Berta — Warwary. Konopadscy mieszkali przedtem w Nirażu, gubernii kijowskiéj... Sam Konopadskij, z urodzenia katolik rzymski, aż do ożenienia swego należał do tego wyznania; lecz ożeniwszy się z Bertą luteranką, przestał, jak sam mówił, chodzić do kościoła i uznawać katolicyzm za religią prawdziwie chrześciańską dla tego, że w katolicyzmie Papież, wbrew słowu Bożemu i wbrew zdrowemu rozumowi, niesłusznie jest uważany za nieomylnego, — i że komunia św. ustanowiona przez samego Jezusa Chrystusa pod dwiema postaciami, dawaną jest laikom pod jedną tylko postacią; — nadto, że do Sakramentu Eucharystyi używany jest chleb nie kwaszony, jak używał Jezus Chrystus, lecz przaśny, *obłatki* (sic). „Te kwestye religijne — mówił Konopadskij — ostudziły we mnie wiarę i postanowiłem, wyrzekłszy się katolicyzmu, zostać sztundystą, nie wierzącym ani w wyższą hierarchiczną władzę nieomylną, ani w sakramenta, ani w obrzędy; chodziłem na zebrania sztundystów, słuchałem ich nauk, śpiewałem hymny i psalmy.“ Urodziło się pod ten czas Konopadskim troje dzieci i nie chrzcono ich wcale.“

Opowiada daléj p. błagoczynny, że K., „spotykając w Nirażu *niedogodności* w swem położeniu gospodarsko-ekonomicznem, dla tego, że nie miał ziemi ani własnéj, ani dzierżawy, wiosną r. 1889 przeszedł do Lewkowa“. Tu osiadł na ziemi czynszowéj i w ciągu dwóch lat urodziło mu się dwoje dzieci, których także nie dał chrzcić. Niedogodności i tu go prześladowały, bo w raporcie czytamy daléj:

„Skoro tylko K. osiadł w Lewkowie, policya i duchowieństwo wiedząc, że on jest sztundystą, zwrócili baczną na niego uwagę, czy czasem nie propaguje sztundyzmu między ludnością prawosławną; lecz pokazało się, że K. żyje uczciwie, zajmuje się rolą i nie propaguje sztundyzmu.“

„Baczna uwaga“ policyi i duchowieństwa w Lewkowie nie pozostały bez skutku. Raport nie chce go przyznać; lecz usiłuje psychologicznie wytłomaczyć nawrócenie pp. Konopadskich, a raczéj samego Konopadskiego. Opisuje więc daléj:

„Konopadskij wypytywał o prawosławne duchowieństwo i o wiarę prawosławną. Powody tego były następujące: mieszkając wśród ludności prawosławnéj, która nie jest przychylną sekciarstwu, widząc się odosobnionym i uznając przewrotność swego życia religijnego, K. jakby ocknął się z otępienia religijnego: zaczął zbliżać się do prawosławnych“...

Przy tem zbliżeniu „wypytywał o duchowieństwo prawosławne i o wiarę prawosławną“. O duchowieństwie prawosławnem ludność prawosławna wołyńska mogła mu wiele powiedzieć; o wierze zaś zdaje się, że nic; bo — mówi następnie p. błagoczynny — po zbliżeniu się do prawosławnych, zaczął K.

„*przysłuchiwać się* ich religijnym *przekonaniom*“.

Ale gdy *przekonań słyszeć* nie mógł, bo te dla ucha śmiertelników nie są dostępnemi; zaczął K.

„wypytywać o duchowieństwo (znów!) i o obrzędy cerkwi prawosławnéj; nakoniec d. 1 (13) grudnia

r. 1891 ukazał się w domu kapłana Kwaszczewskiego w Lewkowie i poprosił 1) o przyłączenie z żoną do cerkwi prawosławnéj, 2) o chrzest dla dzieci... 3) o to żeby mógł częściéj razem z żoną bywać u kapłana Kw."

P. Kwaszczewski od razu na poczekaniu prośbie pierwszéj i drugiéj zadosyć uczynić nie mógł; uczynił jednak wszystko, co było w jego mocy, żeby *prisojedinienje*, jak sobie życzył Konapadskij odbyło się na B. Narodzenie. Napisał prośbę do archireja o pozwolenie na *prisojedinienje* i na chrzest; przesłał ją p. błagoczynnemu; ten prośbę „konkomitował", — jak się mówi w Austryi; „rezolucya" przew, nastąpiła 13 (25) grudnia i w drugie święto Bożego Nar. (n. s. 7 styczn. 1892), pp. Konopadscy wraz dziatkami dopięli celu swoich życzeń. Raport dodaje jeszcze, że ex-Franz Konopadskij razem z małżonką byli 3 razy u p. Kwaszczewskiego: 15, 21 i 29 grudn. 1891 r. Podczas tych wizyt uprzejmy gospodarz „objaśniał" im z Ewangelii świętego Jana rozdział III, a ze świętego Mateusza rozdz. XXIII; przy czem prawił o dwóch tylko sakramentach: o chrzcie i Eucharystyi; wreszcie objaśniał o krzyżu, oraz o czci świętych i obrazów. Chociaż p. błagoczynny starał się psychologicznie wytłomaczyć konwertyturę pp. Konopadskich, jednakże tłomaczenie, przez niego podane, nie jest wystarczające; nadto pozostaje wiele jeszcze wiele innych pytań, których rozwiązania w raporcie żadną miarą znaleść nie można.

Raport świadcząc, że Konopadskij jest piśmiennym (*gramotnyj*) i pojętnym (*tołkowyj*) nigdzie nie wspomina, żeby on cokolwiek czytał w materyi teologicznéj. Jeżeli gdzie, to na Wołyniu najmniéj skarzyć się można na brak odpowiedniéj literatury i na trudność w jéj nabywaniu. Składy tego rodzaju książeczek są przy każdéj prawie cerkwi; bractwa cerkiewne rozdają je wszędzie darmo i wtykają w rękę każdemu, czy kto chce, czy nie chce; nadto przew. Modest, podczas swych pasterskich objazdów obdarza niemi wszędzie swoje owieczki. Jeżeli zatem Konopadskij, przy takich ułatwieniach, nie miał i nie czytał żadnéj książeczki prawosławnéj, to widocznie albo o prawosławiu, aż do dnia 13 grudnia 1891 r., kiedy od razu prosił o prisojedinienje, nie chciał nic wiedzieć, albo w ogóle kwestye religijne nie obchodziły go wcale, albo jedno i drugie razem. Że nie chciał wiedzieć o zasadach, dowodem jest wypytywanie tylko „o duchowieństwo i o obrzędy", — *nie* o dogmata. O duchowieństwie poinformowany był jak najgorzéj. Wiemy z raportu, że p. Kwaszczewskij, „objaśniał pp. Kanopadzkim rozdz. 23 św. Mateusza, gdzie mowa o piśmiennych i faryzeuszach, a wypowiedziane tam przez Zbawiciela słowa, sztundyści odnoszą do kapłanów". Jeżeli p. Kw. wykładał ten rozdział Ewangelii Konopadzkim po 13 grud., to widocznie uznawał, że Konopadscy jeszcze po tym dniu w popach nie widzieli nic innego, tylko faryzeuszów i doktorów zakonu żydowskiego, potępianych przez P. Jezusa. Zagadka więc pozostaje: jakim sposobem Konopadskij, chociaż nie uczył się wcale dogmatów prawosławnych, mógł prosić o *prisojedinienje* do prawosławia? — jakim sposobem przyszedł do tego, że prosi duchownego, którego ma za „faryzeusza"?

A nie jest to jedyną zagadką.

Pozostaje bowiem jeszcze psychologicznie wyjaśnić:

Dla czego Konopadskij, po ożenieniu z luteranką, obrażonym jest na katolicyzm o nieomylność Papieża, o komunią pod jedną postacią, i o *chleb przaśny;* więc o to samo, co obraża prawosławnych i niby odstręcza ich od Kościoła naszego. Zkąd K. wie, że to są różnice między katolicyzmem a prawosławiem? Czy po ożenieniu z luteranką, dowiedział się od żony? Ale żona uczyłaby go przedewszystkiem zasad protestanckich, nie zaś kontrowersyjnych punktów, które dzielą katolicyzm od prawosławia. Kon. obrażonym nie jest, że katolicyzm nie przyjmuje prawosławnych punktów; spodziewać się zatem należało, że, porzuciwszy katolicyzm i nie przeszedłszy na wyznanie swéj żony, przyjmie prawosławie; tymczasem on zostaje sztundystą? Czy to psychologicznie?

Sztundyści, o ile dotąd wiadomo, nie bronią chrzcić swoich dzieci; zresztą policya pilnuje, żeby dzieci były chrzcone.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jeszcze o wyborze ołomunieckim.

Wiedeń, 9 listopada.

(≡) Niespodzianka wczorajszego wyboru Arcybiskupa ołomunieckiego, nie ubliżając osobistym przymiotom elekta *ks Kohna*, tłomaczy się specyalnemi socyalnemi i narodowościowemi stósunkami wśród kapituły tamtejszéj. Jak zauważyłem wczoraj, cesarz czasem, choć bardzo rzadko, wyklucza pewnego kandydata, ale *nigdy* nie zaleca żadnego. Nie zalecił go także wczoraj. Wiedziano tylko, że osobiste sympatye cesarza posiadał Biskup Sufragan ks. hrabia *Belrupt-Tissac*. Że jednak jest on Niemcem, połączyły się przeciwko niemu prądy antyszlacheckie z czeskiemi; nadto jest w Ołomuńcu niejako zasadą, wybierać młodego Arcybiskupa, ponieważ wakancya naraża to niezmiernie bogate arcybiskupstwo na wielkie materyalne straty. To też np. przedostatni Arcybiskup hr. Fuerstenberg rządził od r. 1853 do 1892. Tymczasem ks. hr. Belrupt-Tissac liczy lat 75. Te wszystkie okoliczności tłómaczą, że nie został wybranym.

Przeciwko Polakowi ks. Adamowi *Potulickiemu* połączyły się prądy antyszlacheckie z czeskiemi. Jakoż w kołach czeskich od dawna agitowano przeciwko temu kandydatowi. Wybór kanonika *Hanela* Czecha, uniemożebniła koalicya prądów arystokratycznych i niemieckich. Tak więc ostatecznie wybranym został ks. Teodor Kohn na podstawie koalicyi niemieckich kanoników stanu mieszczańskiego i Czechów. Ci uważają ks. Kohna jako najbardziéj zbliżonego do siebie.

Kapituła ołomuniecka składa się obecnie z 16 członków. Są to Biskup-Sufragan i Dziekan katedralny hr. Gustaw *Belrupt-Tissac*; generalny wikaryusz i proboszcz katedralny Emanuel hrabia *Poelting*, scholastyk Wincenty br. *Ehrenburg*, kustosz Wincenty kawaler *Holle*, proboszcz dr. Józef *Hanel*, rektor św. Anny Anatol hr. *d'Orsay*, kanonicy Franciszek *Knapp*, dr. Józef *Symeńsky*, dr. Antoni *Klug*, dr. Jan *Wache*, Fryderyk kawaler *Premerstein*, Adam hr. *Potulicki*, Ignacy *Haas*, wreszcie trzéj kanonicy bez rezydencyi: dr. Teodor *Kohn*, Jan *Weinlich*, proboszcz Kromieryża, i baron *Giovanelli* (w Trydencie). A zatem z 16 członków kapituły 8 należy do szlachty. Jednakże dwaj, Poelting i Ehrenburg, z powodu choroby nie brali osobiście udziału w wyborze.

O nowowybranym arcybiskupie posiadamy teraz następujące daty biograficzne. Urodził się w 1845 w Breznicach na Morawie z ojca kupca Józefa Kohna i matki Weroniki, z domu Hanaszykównéj. Oboje rodzice, żyjący dotąd, są katolikami. Na łono Kościoła przeszedł dziad jego, kupiec w Breznicach. Teodor odbył szkołę ludową w Breznicach, do gimnazyum uczęszczał w Strasnicach i Kromieryżu, gdzie w roku 1867 złożył egzamin dojrzałości. Następnie dostał się do seminaryum arcybiskupiego w Ołomuńcu, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie r. 1871. Był potem wikaryuszem w Wsetinie, od r. 1873 profesorem religii na gimnazyum w Freibergu, w r. 1874 został mianowany arcybiskupim ceremoniarzem i uzyskał stopień doktora teologii. W następnym został radzcą konsystorskim, w r. 1879 papiezkim szambelanem honorowym, w r. 1882 profesorem prawa kościelnego na teologicznym fakultacie w Ołomuńcu. Już od roku 1883 jako kanclerz i dyrektor kancelaryi zawiadował majątkiem archidyecezyi.

Tutejszy „Vaterland" zauważa o nowym Arcybiskupie: „Posiadał w takim stopniu zaufanie ś. p. Kardynała, że w ostatnich 3 latach faktycznie rządził archidyecezyą. Wobec duchowieństwa podobno zaznaczał wielką energią i surowość (Strenge), ale równocześnie zasłynął jako mąż, pracujący około dobra Kościoła. Jako sekretarz byłego Arcybiskupa, jako kanclerz i profesor teologii w każdym razie zna najdokładniéj wszystkie osobiste i inne stosunki archidyecezyi. Nazwisko jego wskazuje, że jest potomkiem kapłańskiego rodu starego zakonu. Łaska Boża pozwoliła mu poznać swe zadanie w nowym testamencie. Przypadkiem Kościół św. właśnie jutro obchodzi pamięć imienia patrona nowego Arcybiskupa *Teodora*, jak gdyby arcydyecezya miała przypomnieć sobie, że otrzymała „podarunek od Boga." Oby był takim i oby arcydyecezya długo się nim cieszyła!"

Wychodzący w Ołomuńcu „Nasiniec" z zapałem wita wybór ks. Kohna jako „pierwszego Morawianina czeskiego języka, który wstępuje na stolicę św. Metodego"; dziennik czeski zapewnia, że ksiądz Kohn nie tylko językiem, lecz także przekonaniami jest Czechem. Z innéj strony twierdzą, że w zatargach narodowościowych zamierza zająć stanowisko neutralne. Tutejsza „N. Fr. Presse" napomyka, że nowy Arcybiskup należy do „ostrego tonu" i że w ostatniéj chwili Jezuici zwrócili na niego uwagę. Bez jakiejś tajnéj akcyi Jezuitów „N. Fr. Presse" nie może sobie wyobrazić żadnego ważniejszego wydarzenia.

Arcybiskupstwo ołumunieckie jest najbogatszem w Austryi; do niego należą ogromne majątki, zamki i pałace; Arcybiskup ołomuniecki, jak udzielny książę, posiada gwardyą przyboczną. Przed ś. p. Kardynałek Fuerstenbergiem, zasiadało na téj stolicy 61 Biskupów, z których 9 otrzymało purpurę i to: *Jan XII* (1417—1430), Franciszek *Dietrichstein* (1599—1636, Hanibal von *Schrattenbach* (1711 do 1738), Ferdynand hr. *Trojer* (1745—1758) Antoni hr. *Collorado* (1777—1811), Tadeusz hr. *Trauttmannsdorff* (1811—1819), Arcyksiążę *Rudolf* (1819 do 1831), Maksymilia baron *Sommerau-Beckh* (1836 do 1853), nareszcie hr. *Fuerstenberg* (1853—1892). Mylną jes uwaga niektórych dzienników, że ksiądz Kohn jest pierwszym Arcybiskupem ołomunieckim pochodzenia nieszlacheckiego. Od roku bowiem 1553 do 1565 był Arcybiskupem Marek *Kühn*. Od tego czasu jednak zawsze szlachcic zasiadał na stolicy Arcybiskupiéj.

Co jednak dotyczy faktu, że aż do niedawna tylko szlachta była przypuszczana do kanonikatów ołomunieckich, zasadzał się on tylko na zwyczaju i na rozporządzeniach państwowych, nie zaś na przywileju kościelnym. To téż przed kilkunastu laty, gdy tę kwestyą gruntownie rozważano, nie można było dokumentarnie udowodnić owego rzekomego przywileju. Teraz zatém do kanonikatów bywają przypuszczani także duchowni pochodzenia mieszczańskiego. Nie przewidywano jednak, że zaraz przy pierwszym wyborze upadnie tradycya 300 lat.

Ministrów wieść o wyborze księdza Kohna zaskoczyła tak niespodzianie, że hrabia Taaffe w Izbie poselskiéj odnośną depeszę jednego z dzienników południowych nazwał — mistyfikacyą!

Rozdział dochodów w Prusach.

Rezultat pierwszego opodatkowania wedle ustawy o podatku dochodowym z dnia 24 czerwca 1891 roku budzi o tyle żywy interes, że podaje po raz pierwszy przynajmniéj w przybliżeniu prawdziwy obraz rodziału dochodów tak na wsi i w mieście, jak i na różne źródła dochodów, jako téż wreszcie wedle wielkości dochodów.

Rozdział dochodów pomiędzy miastem a wsią wykazuje się z następujących dat, podanych przez posła barona Zedlitza z Neukirch w tygodniku „Deutsches Wochenblatt".

	Podatkujący	Dochód	Przeciętny dochód cenzytów
		marek	marek
Miasta	1,410,073	3873,315,496	2746,89
Wsie	1,025,785	1841,008,271	1804,47

	Podatek preliminowany	Przeciętny podatek cenzytów prc. dochodu	Przec. podatek na głowę ludności
	mk.	mk.	mk.
Miasta	84,334,760	2,18	7,13
Wsie	30,451,345	1,65	1,69

Tablica ta pozwala dokładnie poznać o ile miasta przewyższają wsie pod względem siły podatkowania. Przy absolutnie nieznacznie większéj ludności jest liczba podatkujących z więcéj jak 900 marek dochodu w miastach o okrągłe 40 procent, ich dochód o blizko 110 procent, ich przeciętny dochód o przeszło 50 procent, cały preliminowany podatek o 180 procent, przeciętny podatek każdego cenzyty o 0,53 procent dochodu, przeciętny podatek od głowy ludności zaś o przeszło 320 procent wyższy, aniżeli na wsi. Pierwsza i ostatnia liczba pokazują w swym związku o ile nierównie większą jest liczba uboższych, niemających 900 marek dochodu rodzin i pojedyńczych osób na wsi, aniżeli w mieście. Druga i trzecia liczba wykazuje o ile miasta przewyższają wieś pod względem majątku i rezultatu siły roboczéj. Z czwartéj i piątéj liczby wreszcie wykazuje się, w jakim stopniu wielkie dochody opodatkowane wyższemi stopami podatkowemi koncentrują się w miastach i w jakim przeto stopniu te miasta w porównaniu ze wsią partycypują we wyższém opodatkowaniu w skutek podwyższenia stopy podatkowéj.

Z obliczonego na ogólną sumę 2,812,342,342 marek dochodu tych podatkujących, którzy mają ponad 3 tysięce marek dochodu, przypada na majątek w kapitałach: 911,721,201 marek, na własność gruntową 755,361,284, na handel, przemysł i górnictwo, 982,804,284, na zarobek z pracy 593,941,967 marek.

Podpada tutaj stósunkowo mały udział, jaki przypada na nieufundowany dochód. Wynosi on mało co ponad 21 procent ogólnéj sumy. Daléj zadziwia także mały udział, jaki ma w ogólnym dochodzie dochód z własności gruntowéj. Wynosi on mało co nad czwartą część tego dochodu, a dochód z handlu, przemysłu i górnictwa przewyższa go o blizko 230 milionów, czyli o przeszło 30 procent, a nawet już dochód z kapitałów o 156 mil. marek, czyli o więcéj, jak 20 procent.

Z rezultatu rozdziału dochodu przewyższającego 3000 marek nie wolno wnosić równego stósunku w ogóle. Przy niższym dochodzie bowiem występuje dochód z własności gruntowéj, mianowicie z rólniczéj własności gruntowéj znacznie silniéj, aniżeli dochód z kapitałów z handlu i przemysłu, ponieważ przeważna część mniejszych właścieli wiejskich a nawet bardzo wielka część chłopów w prowincyach wschodnich nie dosięga dochodu 3000 marek.

Samo się przez się rozumie, że zarobek z pracy odgrywa w klasach dochodowych od 900 do 3000 m. również bardzo wielką rolę.

Rozdział dochodu na różne źródła pokazuje jak najdokładniéj, w jak wysokim stopniu dotychczas w monarchii pruskiéj własność gruntowa obciążoną była w porównaniu do innych gałęzi zarobku. Na dochód 755,000,000 marek przypada bardzo znaczna część podatku gruntowego i budowlanego. Ile ten podatek wynosi nie da się liczebnie oznaczyć, ponieważ nie wiadomo, ile wynosi kwota przypadająca na własność gruntową podatkujących, którzy płacą od mniéj, jak 3000 marek dochodu, i ile wynosi podatek budowlany lokalności przemysłowych, które płacą podatek od dochodu z przemysłu, handlu i górnictwa. W każdym razie liczyć należy tę sumę na 5 do 6½ procent dochodu bez policzenia długów. Jeżeli po odciągnięciu przypadającego na akcye i inne towarzystwa zarobkowe i podatkujących niżéj 3000 marek podatku procederowego i górniczego liczyć będziemy przypadający na 983,000,000 marek dochodu z przemysłu, handlu i górnictwa podatek dochodowy w sumie 20 milionów marek, natenczas wynosi poboczny podatek od tego dochodu okrągłe 2 a więc o 2½ do 3½ mniéj, aniżeli obciążenie dochodu z majątku gruntowego z pobocznemi podatkami. Dochód płynący z majątku w kapitałach w kwocie 912,000,000 marek jest w ogóle wolny od takiego pobocznego podatku.

Ta nieproporcyonalność na niekorzyść własności gruntowéj, a na korzyść majątku w kapitałach staje się jeszcze większą co do przeszłości przez to, że dochód z przemysłu, handlu i górnictwa nie płacił dotychczas podatku w jednéj trzeciéj a dochód z majątku gotówką prawie w dwóch piątych, podczas kiedy dochód z majątku gruntowego był już dotychczas opodatkowany prawie zupełnie.

Co się tyczy rozdziału dochodów wedle wysokości, to zauważyć należy, że przedewszystkiem tylko około 30% ludności płaci podatki dochodowe, a 70% ludności należy do tych, którzy z powodu dochodu nie dosięgającego 900 m. wolni są od podatku. W stósunku do okrągło 2,4 mil. płacących podatek dochodowy, przypadałoby na nie płacącą podatku ludność 5,6 mil. rodzin i samodzielnych osób, przyjmując przeciętnie 500 m. dochodu, a zatem 28 miliardów dochodu, czyli nie całą połowę dochodu ludności obowiązanéj do podatku dochodowego. Z ostatnich z ogólną sumą 5724 mil. marek przypada 2912 milionów m. na dochód wynoszący mniéj jak 3000 m. a 2812 mil. m. na dochód przewyższający 3000 m. Liczba osób obowiązanych do płacenia podatku od dochodu niżéj 3000 m. wynosi okrągło 2,1 milionów, tych zaś, którzy płacą od dochodu wyżéj 3000 m. tylko 0,317 mil. Podczas kiedy więc ogólny dochód trzech wielkich grup dochodowych niżéj 900 m., od 900 aż do 3000 m. i wyżéj trzech tysięcy marek jest mniéjwięcéj równy, przypada na pierwszą grupę 70, na drugą 26, a na trzecią nie całe 4% wszystkich obywateli państwa.

Do szczegółowego ocenienia rozdziału dochodów

---

(14)

Syrena.

Poemat w 10 pieśniach.

Napisał

Igor.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 259.)

Lecz czy zbyt rącze myśl ma tempo wzięła,
Czy ztąd, że lustro całkiem pominęła,
Ów czarodziejski amulet niewieści,
Którym uroda najmiléj się pieści,
Dosyć, żem mało nie dostał migreny,
Czekając z drżeniem powrotu Syreny.
Wreszcie się z ciocią zjawiła w salonie.
Ależ o dziwy! jéj śnieżyste skronie
Jeszcze nie miały zwykłéj swéj pogody,
A z jéj uśmiechu wiały takie chłody,
Że zwrotnikowe serc naszych upały
Ostygły szybko i niejeden śmiały
Komplement, dla niéj ułożony w domu,
W tajnikach duszy zmarniał pokryjomu.
Ten i ów pewnie z obecnéj młodzieży
Dziwił się skrycie, że kwiat róży świeży,
Który tak chojne wczoraj siał perfumy,
Całe motylów napawając tłumy,
Dzisiaj w kamelią zmienił się koronną,
Cudną, lecz strasznie zimną i bezwonną.
Jam się nie dziwił, bom już ją dokładnie
Poznał w Skarlinie i wiedział, że zdradnie
Niby Proteusz drugi w każdéj chwili
Odmienia lica i wzrok widza myli.
Zawsze czarowna, ale niepochwytna
Widać być chciała, jak owa błękitna
Łączna libella, która na swe skrzydła
Coraz to inne kładzie malowidła
I póty, krążąc, trąca lilie wodne,
Albo drzemiące nenufary chłodne,
Aż jéj roztworzą swe kielichy złote,
Poczém całunkiem szczepi w nie tęsknotę
I w lot je rzuca, pewna, że już do niéj
Wiecznie wśród cichéj wzdychać będą toni.
Sądziłem przecie, że dla mnie wyjątek
Uczynić raczy i choć lichy szczątek
Zostawi względów, które z łask jéj czary
Wśród balu na mnie spływały bez miary.
Ale nadzieja moja była płonną.
Syrena bowiem i dla mnie bezwonną,
Przyrodnią róży pozostała siostrą,
Co, choć nie rani serc kolczugą ostrą,
Dystyngowanym chłodem krasy przecie
Wyziębia czucie nawet i w poecie.
Daremnie myśmy śpiewali w zawody
Wczorajszych igrzysk balowych rapsody;
Ona, co cząstkę w skocznéj Iliadzie
Nie mniejszą miała, niż słynna w Heladzie
Menelausza żona w Trojan wojnie,
Dziś hymnów naszych słuchała spokojnie.
Wreszcie mnie drażnić zaczęła jéj pycha.
Szepnąłem sobie w duchu: Cóż, u licha?
Czyliż w tak niskiéj stoim wszyscy cenie,
Że dla nas nawet zbyt trudno Syrenie
Rozchmurzyć dumne, marmurowe skronie
I w uprzejmiejszym odezwać się tonie?
A wtém mi na myśl przyjdzie mój bilecik
I próżność szepnie: Może twój sonecik
Lody apatyi pańskiéj u niéj skruszy
I milsze dźwięki wywabi z jéj duszy.
A jeśli chybi?.... Ha! to prędzéj spadnie
Bielmo z twych oczu i ty z sieci, zdradnie
Rozpiętych, rychléj wywikłasz swe serce,
Co dość już długo było w poniewierce.
Jak szuler zatem, który, tracąc stale,
Ostatek mienia rzuca w szczęścia s z a l e,
By skołataną łódź strzaskać do szczętu,
Albo zwycięzko wypłynąć z odmętu,
Tak i jam wtedy, zgniewany na zabój,
Pragnął ostatni mój wystrzelić nabój.
I wnet się chwila ku temu stósowna
Znalazła sama, gdy ciocia rozmowna
Rzekła nawiasem, że z bratem z wieczora
Na przedstawieniu będzie Trovatora.
Pytam Syreny więc, czy jeszcze świeże
Kwiaty w bukiecie i czy je zabierze
Do loży? Ona wstała z otomanki
Ku oknu, kędy w srebrnéj wodzie szklanki
Kąpał się bukiet wśród białéj osłonki
Z kryzą, w misterne wyciętą koronki.
Jam się przybliżył za nią do bukietu
I zwity w trąbkę rękopis sonetu
Wsunąłem chyłkiem w kwiaty, mówiąc ciszéj:
„Fiołek sonetem żegna towarzyszy."
Ona w téj chwili swe ciemne źrenice
Podniosła ku mnie, a w nich błyskawicę
Jakby miłego dostrzegłem zdziwienia,
Ale natychmiast wyraz jéj spojrzenia
Stał się szyderczym i rzekła: „Niestety!
Fiołki mi milsze, niż ckliwe sonety."
Czułem, że krew mi trysnęła do głowy.
Chciałem coś odrzec gryzącemi słowy,
Lecz gniew nie zawsze wyraz znaleźć umie,
Co odwet daje obrażonéj dumie.
A wtém szmer powstał; wszyscy z krzeseł wstali,
Bo właśnie dzwonek wśród jadalnéj sali
Obwieścił gościom obiadu godzinę.
I jam się zerwał, chmurną swoją minę
Rozpogadzając, by gniewu nikomu
Nie zdradzić, co mnie palił pokryjomu.
W chwili odejścia chciałem z druchów gronem
Chłodnym Syrenę pożegnać ukłonem,
Lecz ona pierwsza podała mi rękę,
Szepnąwszy: „Składam Petrarce podziękę!"
A potém, łącząc z słowem czar spojrzenia,
Rzekła: „W teatrze może do widzenia!"
Jam nic jéj nie rzekł, lecz na mojéj wardze
Stała odpowiedź: „Łaską twoją gardzę!"
I biegnąc w sieni, tak szeptałem z cicha:
Ha teraz ciebie zawiodła twa pycha!
Tyżeś myślała, że za tańców parę
Potulną we mnie już znajdziesz ofiarę,
Którą ci wolno będzie w złym humorze
Kłóć szpileczkami i ćwiczyć w pokorze.
Lecz patrz! niewolnik twój kajdanki złote
Starga od razu i tobie na psotę
Miast gryść się skrycie i sępić swe czoło,
By ptaszek daléj pofrunie wesoło.
I jak na dowód aryą z Rigoletto
Z cicham zaświstał: „Tyś zmienna, kobieto!"
Lecz wnet zamilkłem, gdyż właśnie w sień weszły
Dwie damy obok matrony podeszłéj.
Jedna z nich w pięknym płaszczu aksamitnym
I kapeluszu na główce błękitnym
Zdala już smagłym wzrostem uderzała.
Płeć jéj, o ilem dojrzał, była biała
Jak mleko, chód zaś zgrabny, pełen wdzięku,
Szła za drugiemi, niosąc szal na ręku.
Przy schodach z bliska zajrzałem jéj w oczy
I po złocistym kolorze warkoczy,
Po ślicznéj skroni i oczu błękicie
Poznałem pannę Wandę wyśmienicie.
Kiedym ją grzecznym powitał ukłonem,
Twarz jéj pod na wpół spuszczonym welonem
Żywym rumieńcem powlokła się cała,
A ona przytém zda mi się zadrżała. —
Jam pędził daléj z febrycznym pośpiechem,
Bo świeży afront brzmiał mi w duszy echem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przenoszących 3000 m., nie wystarcza materyał ogłoszony w „Reichsanzeigerze“.

Nie ulega jednak wątpliwości, że nadzwyczaj wysokie dochody w kwocie 100,000 m. i więcéj, stanowią tylko małą cząstkę całości. Wynoszą one bowiem, licząc je wedle podatku, nie wiele więcéj nad 300 mil. m., podczas kiedy przy tym samym rodzaju obrachunku dochody w sumie 3000 do 8500 m. wynoszą przeszło 1300 mil. m., a więc więcéj, aniżeli czworaką sumę. Następująca grupa 8500 do 28,500 m. dochodu reprezentuje blisko 730 mil. m., tak że na wszystkie duchody od 28,500 do 100,000 marek przypada przeszło 400 mil. m. dochodów. To ugrupowanie dochodów pokazuje, że w monarchii pruskiéj nie istnieje jeszcze niebezpieczeństwo rozdziału społeczeństwa na bardzo biednych i na bardzo bogatych, lecz że pomiędzy wielkiemi a małemi dochodami znajdują się szerokie warstwy średnich dochodów.

Zważywszy daléj, że dochód 3000 do 8500 m. przynosi sam okrągłe 2,72 mil. m. czyli prawie 25% ogólnéj kwoty podatkowéj osób fizycznych, zrozumiemy, jak ostrożnie postępować należy w państwowo-finansowym interesie z układaniem stóp podatkowych mianowicie téj grupy dochodów.

Zarobkowanie u Żydów.

III.

Moralna niższość żydostwa w obec wymagań chrześciańskiéj etyki względem zarobkowości winna daléj uwydatnić się także zewnętrznie, w zachowaniu się państw chrześciańskich. Autor żąda pod tym względem niedopuszczania żydostwa do stanowisk urzędowych, do urzędów państwowych, zakładów naukowych i do służby wojskowéj. Obrona ojczyzny ma pozostać obowiązkiem tubylczych plemion. Na ostatku żąda dr. Waldhausen, aby żydom zakazano trzymać sług *chrześciańskich i robotników*. Autor mówi w téj sprawie:

„Jako ostatnie żądanie programu chrześciańskiego wymieniliśmy zakaz trzymania *chrześciańskich sług po żydowskich rodzinach*. Zakaz ten sięga wstecz aż do pierwszych stuleci chrześciaństwa, ustanowiony został przez Papieża Grzegorza Wielkiego dla wszystkich ludów chrześciańskich i znajduje się jako zasada we wszystkich ustawodawstwach ludów romańskich i germańskich.

Jak koniecznym okaże się taki zakaz na *przyszłość*, pokazuje rzut oka na obecne stósunki w Austryi. Nie ma już prawie młodzieńca żydowskiego we Wiedniu, a mianowicie na Węgrzech, któryby się nie chełpił z tego, że przed swem ożenieniem się z Zydówką, miał niedozwolony stósunek z chrześciańską dziewczyną. Szef tajnéj policyi wiedeńskiéj opowiadał autorowi niniejszych wierszy już przed dziesięciu laty, że te stósunki przybrały olbrzymie rozmiary. Przyczyna téj korupcyi dziewczyn chrześciańskich spoczywa po większéj części w ich służbowéj lub handlowéj zależności. Pokojówki, nauczycielki, proste dziewczyny służebne, szwaczki w żydowskich handlach, sprzedawaczki po kramach, robotnice po fabrykach żydowskich — wszystkie one stają się regularnie ofiarami wyzysku a ostatecznie korupcyi. W kołach żydowskich nie znajdują w takich stósunkach nic rażącego, a niestety to moralne pomięszanie pojęć udziela się już także sferom chrześciańskim. Zydowscy uwodziciele tak się zwykle salwują, że dzieci za małą wpłatą (220 florenów) oddawane bywają do domu podrzutków, co uwalnia ojców od wszelkich dalszych zobowiązań. Z tego każdy przekonać się może, jak zepsucie jak rak coraz głębiéj wżera się w społeczeństwo, tak że otemu statniemu grozi smutny upadek.“

Co się tyczy projektu dr. Waldhausena, aby żydów nie dopuszczać do urzędowych stanowisk, to zwraca on świeżo uwagę na to, że „czasu swego książę Bismarck oświadczył się bardzo energicznie w tym samym sensie.“ Czy i dzisiaj jest tego samego zdania, tego nie wiemy, przypuszczamy atoli, że tak jest mimo zmian, jakie zaszły w jego zapatrywaniach. Obecnie, kiedy p. Poschinger rozebrał zasługi ks. Bismarcka jako dyplomaty i ekonomisty, byłoby bardzo zajmującém zadaniem, gdyby nam przedstawił także zapatrywania Bismarcka na żydów.

„Mimo wszystkiego bowiem nie ulega wątpliwości, *że sprawa żydowska już w najbliższym czasie wejdzie na porządek dzienny i nie zniknie już, aż dopóki nie zostanie rozwiązana w duchu chrześciańskim. Zwycięztwo idei chrześciańskiéj w zarobkowości nad duchem żydowsko-pogańskim jest rozwiązaniem sprawy socyalnéj*. Dopiero kiedy duch ludu przez ducha chrześciaństwa znowu uzdolniony zostanie do idealnego życia, dopiero wtedy dadzą się pokonać materyalne trudności, dopiero wtedy nabiorą znowu ludy mocy, aby przystąpić do trwałych organizacyi. Dusza będzie wtedy miała przewagę nad ciałem. Co się dzisiaj dzieje i tworzy, to partactwo, jednodniowa robota, bez wszelkiéj rękojmi i trwałości. Jeden jedyny podmuch wiatru może zburzyć cały gmach tak zwanego socyalnego ustawodawstwa.“

Temi słowami autora kończymy nasz referat o książce, którą należy zaliczyć do *najwybitniejszych* objawów na polu literatury dotyczącéj *kwestyi socyalnéj*. Jest to wielką zasługą dr. R. Waldhausena, że tak jasno wskazał właściwe siedlisko społecznéj klęski w odpadnięciu od chrześciańskiéj nauki o obowiązkach w zarobkowaniu i w powrocie do chrześciańskiego porządku społecznego wskazał zbawienny środek. Kto chce jasno patrzeć w socyalnéj sprawie chwili obecnéj, temu możemy tylko jak najgoręcéj polecić dziełko Waldhausena. Na nie wielu arkuszach druku podano tam obfity materyał wyjaśnień i historycznego pouczenia. Nie tylko żydowskie zarobkowanie, lecz całą nędzę kwestyi socyalnéj przedstawiono tam czytelnikowi z zupełną jasnością i prawdą. *Kwestya sacyalna — to wybujanie żydowskiego ducha zarobkowania.* Kto chce rozwiązać kwestyą socyalną, a wyklucza sprawę żydowską, ten błądzi po ciemku.

Trzeba mieć odwagę i przekonanie, aby to wypowiedzieć otwarcie.

Sprawy sejmowe.

Z sejmu pruskiego.

Izba panów.

Berlin, 10 listopada.

(2 posiedzenie.)

Wicemarszałek *bar. Manteuffel* oświadcza, iż ks. Radziborski telegraficznie wyraził podziękowanie za ponowny wybór na marszałka.

Nadburmistrz *Adickes* poleca następnie projekt swój, dotyczący rozprzestrzeniania miast, który ma na celu zużytkowanie miejskiéj własności gruntowéj, i racyonalne rozwiązanie kwestyi pomieszkań, ma zatem — zdaniem mówcy — ogólne socyalno-polityczne znaczenie. Na wniosek mówcy Izba przekazuje projek komisyi, składającéj się z 15 członków.

Wicemarszałek zauważa, iż ku wielkiemu jego ubolewaniu rząd nie przekazał Izbie żadnych zadań. (Słuchajcie! słuchajcie!) Dla tego zastrzega sobie wyznaczenie przyszłego posiedzenia, kiedy się okaże potrzeba. Kiedy to nastąpi, o tem nie ma pojęcia (Wołanie: na Wielkanoc!)

Koniec o godz. 12¾.

Izba deputowanych.

Berlin, 10 listopada.

(2 posiedzenie.)

Przy stole ministeryalnym zasiadają: panowie *hr. Eulenburg, dr. Miquel, baron Berlepsch i Heyden.*

Następuje wybór prezydyum. Izba wybiera ponownie deput. *Köllera* na marszałka, wicermarszałkami zaś deput. bar. *Heeremanna* i *Bendę*.

Na sekretarzy powołano deputowanych Bartha, Eberharda, dr. Hartmanna, Imwallę, Kolischa, Olzema, Vopeliusa i Jerusalema, a na kwestorów depp. Liebermanna i Franckego.

Prezes ministrów, hrabia *Eulenburg*, zabrał pierwszy głos, i w dłuższéj mowie przedłożył Izbie nowe projekta podatkowe. Mówca nie wnikał głębiéj w szczegóły projektu i powtórzył mniéj więcéj punkta widzenia, które od dłuższego już czasu podawała prasa urzędowa. W końcu zauważył hrabia Eulenburg, że rząd zawdzięcza nowe projekta reformy podatkowéj ministrowi skarbu i wyraził nadzieję, że Izba nie odmówi chętnego współudziału w przyprowadzeniu do skutku dzieła, które ma na celu dobro kraju.

Następnie powstała dyskusya nad porządkiem obrad, wywołana przez depp. *Richtera i Rickerta.*

Na wniosek deputowanego *Heeremanna* (centr.) uchwalono odbyć następne posiedzenie w piątek 18 listopada i postawić na porządku obrad tylko dyskusyą jeneralną nad projektem, dotyczącym zniesienia bezpośrednich podatków.

Koniec o godzinie 1 minut 20.

KORESPONDENCYE.

Gdańsk, 9 listopada.

(Walka o duszę dziecięcą. — Brak równouprawnienia).

Do jakich gorszących zajść istnienie symultanki i niedostateczne prawodawstwo w sprawie mięszanych małżeństw się przyczyniają, tego są dowodem wypadki, które zaszły w copockiéj szkole symultannéj.

Dzieci robotnika Stencla, który będąc ewangielikiem, żył z katoliczką w mięszanem małżeństwie, uczęszczały od wielu lat na wykład religii katolickiéj i nie zawadzało to nikomu. Nagle stał się taki stan rzeczy osobom miarodawczym widocznie solą w oku, gdyż pierwszy nauczyciel, ewangielik, rozporządził, aby najmłodsze z uczęszczających do szkoły, chłopiec, odtąd chodził na wykład religii ewangielickiéj. Wystraszona matka chłopca przedstawiała nauczycielowi, że mąż jéj zobowiązał się wychowywać dzieci w religii katolickiéj i że zgadza się na to, aby sie zasad tejże religii uczyły, tłómaczenia biednéj kobiety nie odniosły jednakże pożądanego skutku, gdyż nauczyciel oświadczył jéj, że mąż jéj musi jechać do Wejherowa i tutaj przed radzcą ziemiańskim oświadczyć, że chce, aby dzieci jego brały udział w nauce religii katolickiéj. Nastały smutne chwile dla rodziny Stenclów, gdyż mąż ze względu na koszta podróży i na stratę, którąby poniósł, gdyby na dzień robotę opuścił, nie mógł się na taki krok zdecydować. Tymczasem udał się pierwszy nauczyciel szkoły copockiéj pierwszego dnia do klasy, w któréj mały Stencel słuchał wykładu religii katolickiéj i kazał mu pójść do innéj klasy na wykład religii ewangielickiéj. Biedny chłopczyna uczepił się jednakże rękami i nogami ławki w któréj siedział i nie pozwolił się z klasy wyprowadzić i tym sposobem dzielny chłopak się rzeczywiście obronił, gdyż od téj chwili dano mu spokój i nie próbowano już zmuszać go do uczęszczania na naukę religii ewangielickiéj. W téj walce o duszę dziecięcą stanął więc rozejm, lecz tylko rozejm, bo walkę niebawem znowu rozpoczęto na dobre.

Po Wielkiéj Nocy zaczęła znowu córeczka małżeństwa Stenclów uczęszczać do szkoły, do któréj ją matka osobiście zaprowadziła. Przy téj okazyi oświadczył jéj pierwszy nauczyciel z wielką stanowczością, iż tego dziecka w żaden sposób nie zdoła uwolnić od obowiązku uczęszczania na wykład religii ewangelickiéj.

Pomiędzy małżonkami powtarzały się te same sceny co poprzednio, gdyż Stenclowa nalegała na małżonka, aby z nią pojechał do miasta powiatowego celem złożenia swego oświadczenia, a on w żaden sposób o tem nie chciał słuchać. Biedna kobieta dostawała z rozpaczy formalnego obłędu. Wreszcie zlitowało się nad nią pewne grono dobroczynnych osób i wręczyło jéj pewną kwotę pieniędzy, wystarczającą na pokrycie wszelkich możliwych kosztów, mogących wyniknąć z odbycia koniecznéj dla obrony dziecka podróży do biura radzcy ziemiańskiego. Teraz wreszcie zdecydował się Stencel na odbycie potrzebnéj podróży i walka o dziecko skończyła się stanowczo na korzyść troskliwéj matki.

Podobny zatarg, który miał miejsce w téj samej szkole skończył się jednakże na niekorzyść stroskanéj matki. W sprawie téj miały jednakże jakieś inne wpływy oddziaływać w ujemny sposób na ojca dziecka. Osoba, która mnie o niniejszych faktach poinformowała, postanowiła sobie, w téj sprawie dojść po nitce do kłębka i prawdopodobnie będę wskutek tego później w możności dostarczyć Czytelnikom „Kuryera“ arcyciekawych szczegółów. Tymczasem notuję tutaj goły fakt.

Robotnik kolejowy Drews z Karlikowa pod Copotami, ewanielik, ożenił się z katoliczką.

Wierny swemu przyrzeczeniu danemu przy zawarciu małżeństwa, posyłał synka swego na wykład religii katolickiéj. Działo się to początkowo bez wszelkiéj przeszkody. Później rozporządził jednakże pierwszy nauczyciel copockiéj szkoły, aby mały Drews uczęszczał na naukę religii ewangielickiéj. Chłopczyna przychodził mimo to regularnie na wykład religii katolickiéj, lecz za każdym razem zjawiał się nauczyciel ewangielik i zabierał go na naukę religii ewangielickiéj. Matka robiła te same zabiegi co Stenclowa, lecz nic jéj to nie pomogło, gdyż i w tym przypadku żądano, aby ojciec złożył znane oświadczenie przed radzcą ziemiańskim. Do tego nie można było Drewsa w żaden sposób nakłonić, wstrzymawała go od tego kroku obawa, że wskutek niego straciłby chleb. W spokojnéj dotąd rodzinie powstały naraz kłótnie, niesnaski i spokój rodziny szczęście małżeńskie zostały na zawsze zamącone z powodu wiarołomstwa głowy rodziny. A takich przypadków było w Copotach podobno bardzo dużo.

Dziwne światło rzuca jednakże na postępowamiarodawczych osób w Copotach fakt, że się bynajmniéj nie kwapiono z żądaniem znanego oświadczenia, gdy chodziło o dzieci pochodzących z małżeństw mieszanych, w których mąż był katolikiem, gdy dzieci te uczęszczały na naukę religii ewangelickiéj.

Tak chodziło naprzykład dziewczę katolickiego ojca a ewangielickiéj matki długo na wykład religii ewangielickiéj, a nikt się o to nie troszczył; po dość długim czasie przydzielono rzeczone dziewcze wpradzie do oddziału katolickiego z nadmienieniem, że rodzice inaczéj się namyślili.

Tak samo uczęszczają i dziś jeszcze dzieci stróża nocnego, Vossa, katolika, na wykład religii ewangielickiéj i nie śni się nikomu żądać od ojca owego oświadczenia. Jest to widocznie także dowodem równouprawnienia katolików; dalszem tego dowodem są fakta, że pierwszy nauczyciel w przeważnie katolickiéj szkole copockiéj jest ewangielikiem, i że inspektor szkólny w przeważnie katolickim obwodzie inspekcyjnym copockim jest również ewangielikiem.

W takich warunkach się rzeczywiście dziwić nie można, że panowie nauczyciele ewangielicy i panowie inspektorzy szkólni tego samego wyznania, są tak zagorzałymi zwolennikami symultanek.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 10 listopada. Para cesarska powróciła dziś w nocy po godz. 12 do Poczdamu.

— *Do Rady związkowéj* nadeszła nowela do ustawy o funduszu inwalidów Rzeszy: § 1. Z kapitału funduszu inwalidów Rzeszy należy puścić w obieg 67 milionów marek i przekazać je kasie Rzeszy na wzmocnienie funduszu obrotowego. § 2. Puszczenie w obieg i przekazanie téj kwoty ma nastąpić za pomocą administracyi funduszu inwalidów Rzeszy pod najwyższem kierownictwem kanclerza i pod kontrolą komisyi dla długów Rzeszy wedle ustawy o zakładaniu i administrowaniu funduszu inwalidów z dnia 23 maja 1873 r. — Rada związkowa otrzymała nadto etat administracyi wojskowéj, pogląd na etatową siłę wojska i etaty saskich, wyrtemberskich i bawarskich kontyngentów wojskowych za 1893/94 r., obecnie zatem Rada związkowa posiada już cały etat.

— *Stronnictwo* centrum Izby poselskiéj odbyło dzisiaj plenarne posiedzenie, na którem wybrano na przewodniczącego bar. Heeremanna, a na jego zastępcę pozasłużbowego jenerała Gliszczyńskiego; do zarządu stronnictwa powołano daléj depp. hr. Ballestrema, Biesenbacha, dr. Brüela, Diedena, barona Huenego, bar. Kehlera, Kochanna, dr. Liebera, hrabiego Matuschkę i dr. Reichenspergera. Sekretarzami stronnictwa wybrano depp. Schmidta, hrabiego Strachwitza i Jerusalema.

— *O potędze* żydowstwa w stolicy Niemiec rozpisuje się berliński korespondent „Now. Wremia“. Spostrzeżenia jego w wielu razach są trafne, jakkolwiek niejednokrotnie możnaby mu zarzucić przesadę. Autor korespondencyi stwierdza, że prasa wolnomyślna, nadając żydom sztuczne, uprzywilejowane stanowisko, wychowuje tem samem i tak już silnie wśród ludu zaszczepiony antisemityzm. Ostróżni i bystrzy żydzi niemieccy widzą to niebezpieczeństwo bardzo dobrze i zżymają się nieraz na niepowołanych obrońców. W Berlinie doszło — wedle korespondonta — już tak daleko, że pierwsza lepsza gazeta liberalna zgodzi się raczéj na wydrukowanie bluźnierstwa przeciw Bogu i obrazy majestatu, aniżeli na umieszczenie najspokojniejszéj, rzeczowéj krytyki jakiegokolwiek przedsiębiorstwa żydowskiego. A mimo to nie wahają się niemieccy żydzi twierdzić, iż tyle cierpią z powodu oburzającego antysemityzmu i nie przestawają żądać od rządu wydania osobnéj ustawy, któraby położyła koniec antysemityzmowi, téj „hańbie naszego stulecia.“

— *Monachijscy* socyaliści wybrali znowu jednogłośnie Vollmora jako swego delegata na berliński zjazd socyalistów. Nie będzie to pewno przyjemnem panom socyalistom berlińskim; jako też rezolucya powzięta na socyalistycznem zebraniu ludowem w Monachium, w któréj monachijscy towarzysze „nie uważają stanowiska pana Vollmara w kwestyi socyalizmu państwowego za naruszenie zasad stronnictwa.“ Monachijscy socyaliści wysyłają dwóch delegatów na zjazd do Berlina: Vollmara i Birka.

— *Nowe* projekta podatkowe, jako też odnośny memoryał wyszły już z druku.

Rosya.

* Do „Polit. Corresp.“ donoszą z Petersburga: Wszystkie małe miasteczka w gubernii tauryjskiéj zostały zamienione na zwyczajne gminy wiejskie. Wskutek tego w tych miejscowościach osiedleni żydzi, którym w wiejskich gminach przebywać nie wolno, otrzymali rozkaz w jak najkrótszym czasie opuścić swe miejsca pobytu. Takie samo rozporządzenie ma być wydane dla gubernii chersońskiéj i besarabskiego okręgu administracyjnego, a dotknie ono żywo bardzo liczną tam ludność żydowską.

Włochy.

* *Pierwsza* audyencya jubileuszowa u Ojca świętego odbyła się — jak donoszą telegraficznie ze Rzymu do „Germanii“ — wczoraj o godzinie 11 rano w sali konsystorskiéj Watykanu. Przybyło na nią 500 Pań Serca J. z wychowankami rzymskich instytutów, dziewięciu Kardynałów, wielu Biskupów i członków komisyi jubileuszowéj. Francuzka M. asystentka, odczytała adres, na który Ojciec św. odpowiedział po francuzku we wzruszających wyrazach. Ojcu św. wręczono 50,000 lirów jako świętopietrze, monstrancyą i inne dary. Obecni wznieśli okrzyk: „Niech żyje Papież-król!“

Cholera.

Komisya choleryczna rzeszy niemieckiéj, oraz inni doświadczeni lekarze są zdania, że na wiosnę cholera na nowo nad Wisłą się pojawi i silniéj, aniżeli dotychczas, grasować będzie. Z tego powodu zwołuje komisarz sanitarny na obwód nadwiślański, naczelny prezes Gossler, na dzień 15 b. m. konferencyą do Bydgoszczy, na którą zawezwał władze i zarządy wielu handli drzewa i towarzystw żeglugi. Przedewszystkiém ma być rozstrząsane pytanie, czyby nie należało granicy pod Silnem zamknąć dla zagranicznych flisaków, i czyby nie należało ich zastąpić flisakami krajowymi albo też tratwy parowcami przecholować na miejsce przeznaczenia.

Komisarz sanitarny na obwód nadwiślański ogłasza:

Według urzędowego doniesienia wzmaga się cholera w Mławie. Od 6 b. m. zaszło 5 wypadków cholerycznych, jeden z śmiertelnym rezultatem. Donoszą również o wybuchu cholery w Nasielsku, pomiędzy Modlinem a Mławą.

Z Torunia piszą do „Posener Ztg.,“ że nowe wypadki choleryczne w Mławie zaszły pomiędzy żydami, którzy je zataili, mając ogromy wstręt do barak cholerycznych, gdyż tam nie uwzględniają żydowskich praktyk religijnych. Gubernator warszawski nakazał wszystkie pomieszkania w Mławie codziennie rewidować Podróżnych stanów niższych, przebywających z Mławy do Iłowa, zwracają obecnie znowu natychmiast do granicy.

Petersburg, 10 listopada. Wedle urzędowego sprawozdania z ubiegłego tygodnia, cholera prawie zupełnie ustąpiła z miast.

W gubernii jekaterynosławskiéj, kurskiéj, lubelskiéj, saratowskiéj, urskiéj i czernigowskiéj wydarzyło się przeszło 100 przypadków cholery; w gubernii tamborskiéj i chersońskiéj 300 przypadków, w Besarabii 453, na Podolu 561, w kraju Baku 691, w gub. kijowskiéj 1020. Mniéj więcéj połowa chorych umarła.

Budapeszt, 10 listopada. W przeciągu ostatnich 24 godzin zachorowało tutaj osiem osób, umarły 2.

W Szegedynie zachorowała jedna osoba, nie umarł nikt.

Białogród, 10 listopada. Wczoraj zachorowało tu 5 osób, umarła 1.

Bruksela, 10 listopada. W Leodyum i okolicy zachorowało 5 osób, umarły 3.

Towarzystwa i Spółki.

Gniezno. Walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowéj na powiat Gnieźnieński odbędzie się w sobotę dnia 12 listopada o godzinie 12 w południe w hotelu p. Wnukowskiego w Gnieźnie.

Komitet powiatowy.

Walne zebranie powiatowe Obornickiego Towarzystwa Naukowéj Pomocy imienia Karola Marcinkowskiego odbędzie się w poniedziałek dnia 14 listopada r. b. o godzinie 3 po południu w Rogoźnie na sali p. Wieczorka, na które zaprasza Komitet.

Walne zebranie Towarzystwa rolniczo-przemysłowego Gostyńskiego odbędzie się w Kościanie dnia 24 listopada b. r. o godzinie 11½ przed południem na sali Hotelu Victoria z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie walnego zebrania przez prezesa.
2) Wybór przewodniczącego, który powołuje dwóch sekretarzy.
3) Przyjęcie nowych członków.
4) O kosztach produkcyi żyta i pszenicy, referent p. Adam Żółtowski.
5) Wniosek Zarządu Centralnego w sprawie zmiany prawa emerytalnego dla robotników.
6) Sprawozdanie z wycieczki do Swidnicy, referent p. Jan Chłapowski.
7) Wnioski członków.

O liczny udział uprasza Zarząd.

Z pod Lwówka.

(Z Kółka rólniczego w Brodach.)

Kółko rólnicze w Brodach, założone przed rokiem, z różnemi musi walczyć od samego początku trudnościami, z których nie najmniejsza ta, że oprócz stojącego na czele księdza i dwóch młodych urzędników gospodarskich, nikogo więcéj z inteligencyi w gronie swoich członków nie posiada. Członków obecnie jest 46 — pomiędzy nimi kilku bardzo chętnych i pilnych. Zarząd dość sprężysty stara się, jak może, o to, by popularnemi odczytami i przystępnemi pogadankami posiedzenia ożywić.

Nie mając zkądinąd żadnéj pomocy, poprosił Szanownego Prezesa Kółka Bukowskiego, a od niedawnego czasu wicepatrona Kółek właściańskich w tutejszéj okolicy, pana Maksymiliana Kośmidra o łaskawe poparcie. Szanowny Wicepatron, zawsze gotowy do pracy obywatelskiéj, a gorliwie się zajmujący od lat wielu losem dzielnego wielkopolskiego ludu, chętnie przystał na prośbę Zarządu i stawił

się w niedzielę dnia 6 listopada w towarzystwie pana Gintrowicza, agronoma z Buku, w Brodach.

Po wielkiem nabożeństwie, na którem szanowni goście byli obecni, zgromadziła się w zwykłym lokalu obrad wielka liczba członków i dużo nienależących jeszcze do Kółka gospodarzy.

Zagaiwszy posiedzenie, dał ksiądz wiceprezes Wiśniewski wyraz radości swojéj i całego Zarządu z tego powodu, że ma zaszczyt powitać tak zasłużonego męża a wzorowego obywatela, jakim jest pan Kośmider i złożył mu w imieniu wszystkich podziękowanie za łaskawe przybycie. Objąwszy przewodnictwo na prożbę prezesa Kozierowskiego, przedstawił Szanowny pan Wicepatron w 1½ godzinnéj mowie nasamprzód rozmaite korzyści, które Kółka włościańskie społeczeństwu przynoszą i zachęcał w gorących słowach nie należących jeszcze do Kółka, aby co rychléj wstąpili; należących już upominał, by gorliwymi, pilnymi byli członkami. „Myli się gopodarz — oto słowa mówcy — który sądzi, że wszystkie już posiada wiadomości do gospodarki potrzebne, że więcéj już nauczyć się nie potrzebuje i że dla niego Kółka rolnicze nie koniecznie potrzebne. Owszem uczyć się ciągle trzeba aż do najpóźniejszego wieku. Tak jest w każdym zawodzie — zwłaszcza zaś rólnik nauki lekceważyć nie powinien w obec ustawicznego jéj postępu, a coraz trudniejszych warunków bytu. Myli się téż gospodarz, który mniema, że jego gospodarstwo szczyt wydajności już osięgło, że mu już wszystko przynosi, co tylko przynieść zdolne, że już nie może większego zeń mieć dochodu. Choćby gospodarstwo nie wiem jakie przynosiło dochody, choćby na bardzo wysokim stopniu kultury było — szczytu wydajności nie osięgło jeszcze z pewnością.

Jak to uczynić, by nie tylko kulturę podnieść, ale także dochód z gospodarstwa powiększyć, tego uczą nas Kółka rólnicze. Rozmaite palące kwestye wymowny mówca poruszał. Mówił też o tych nieszczęśliwych rólnikach, którzy w szponach żydowskich lichwiarzy się znajdują, wskazał tym politowania godnym współbraciom drogę ratunku za pomocą landszafty.

W dalszym ciągu świetnego przemówienia swego, przerywanego od czasu do czasu okrzykami zadowolenia, wzywał mówca do zgody i jedności, wykazując haniebne skutki procesowania się, zachęcał do oszczędności jako cnoty, zwłaszcza Polakowi niezbędnie potrzebnéj. Słowa Szanownego Wicepatrona ogromne wywarły wrażenie i płynęły ze serca, do serca téż trafiały.

W imieniu zgromadzonych złożył dzielnemu mówcy ksiądz Wiśniewski serdeczne podziękowanie za słowa życzliwości, przestrogi, nauki.

Następnie odczytał pan Wicepatron treściwą, jasno opracowaną rozprawę o płodozmianie, która wszystkich bardzo zainteresowała i dłuższą wywołała wymianę myśli.

Poczém otrzymał głos pan Gintrowicz do odczytania pracy swojéj na temat: „Wartość sztucznych i naturalnych nawozów“, z któréj zgromadzeni również wiele odnieśli pożytku, bo praktyczne rady i wskazówki w jasnych wypowiadała zdaniach.

Nakoniec dał ks. Wiceprezes krótki pogląd na przebieg zebrania; pan Wicepatron zaś pozdrowieniem chrześciańskiem solwował posiedzenie, zapowiedziawszy poprzednio, że na drugi rok przyjedzie znów i wygłosi odczyt o ćwikle cukrowéj.

Dodać należy, że z okazyi pobytu swego w Brodach, poczynił p. Wicepatron pierwsze kroki celem założenia Kółka w Lwówku i są widoki, że w niedługim czasie i lwówecka parafia będzie miała swoje Kółko rólnicze.

Cześć i uznanie Szanownemu Wicepatronowi za podjęte trudy!

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 11 listopada.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał emerytowanemu nauczycielowi i kantorowi Wagnerowi w Międzychodzie, dotychczas w Lipówcu, w powiecie międzychodzkim, orła właścicieli król. orderu domowego Hohenzollernów.

* ***Król. rejencya*** w Bydgoszczy wydała rozporządzenie, wedle którego, dozwala się, żeby uczniowie niemieccy brali udział w *prywatnéj* nauce języka polskiego w szkołach elementarnych.

* **Organ** „warstw średnich“ nie zna nawet literatury swéj „warstwy“. Ogłasza on, że w Starogardzie amatorzy odegrają na scenie sztukę „Oryl“, komedyą *niemiecką* O ile pamiętamy, sztuka ta oryginalnie jest napisaną po polsku, rzecz w niej dzieje się w Toruniu, w tytule oznaczono sztukę jako „komedyą z przedmieścia“ a „szlachcica“ w całéj sztuce nie ma ani na pokazkę. Szewcy i flisacy ubiegają się tam o palmę pierwszeństwa w akcyi. Tyle przecie i „Orędownik“ powinien wiedzieć o sztuce, grywanéj dość często na scenach amatorskich, mianowicie w Prusach Zachodnich, gdzie już wedle „Orędownika“ szlachta wymiera i na Szlązku, gdzie jéj wcale nie ma.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w sobotę dramat Aurelego Urbańskiego „Dramat jednéj nocy“, pierwszy akt opery Stanisława Moniuszki „Halka“ i drugi akt operetki Straussa „Zemsta nietoperza“.

Ceny zniżone.

W niedzielę po raz drugi operetka Planqueta „Dzwony kornewilskie“.

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie materyałów piśmiennych i galanteryjnych „Globus“ przy Wilhelmowskim placu nr. 2.

* **Kotarbiński**, jak słychać, nie przybędzie na gościnne występy do Poznania. Dyrekcya teatrów warszawskich odmówiła mu pozwolenia na wyjazd, tak niebezpieczny dla dwóch wielkich mocarstw.

* **Zwyczajne zebranie** Towarzystwa „Staszyc“ odbędzie się dzisiaj wieczorem o godzinie 8 w lokalu p. Miśkiewicza przy Starym Rynku. Na porządku obrad: 1) Odczyt członka Towarzystwa, redaktora p. Józefa Szmyta p. t. „Fryderyk II a Rzeczpospolita polska“. 2) Sprawa VI zeszytu „Spiewniczka ludowego“.

Fr. Krysiak, sekretarz.

* **Na posiedzeniu** wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które się odbyło w środę, dnia 26 października r. b., wygłosił szanowny przewodniczący wspomnienie, poświęcone pamięci Brunona Józefa Szafarkiewicza, doktora filozofii, byłego profesora, członka i byłego przewodniczącego wydziału, który nadzwyczaj uzdolniony i posiadający wiedzę obszerną, w późniejszych latach atoli zaabsorbowany sprawami przemysłowemi i spekulacyami różnemi opuścił zawód nauczycielski i stanowisko naukowe, jakie zajmował w społeczeństwie i nie zrobił dla tegoż tyle, ile się można było po nim spodziewać.

Nekrolog ten z uwzględnieniem uwag hr. A. Cieszkowskiego i p. K. Koszutskiego umieszczonym będzie w roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Następnie przedłożył przewodniczący, dr. F. Chłapowski, spis motyli ofiarowanych do zbiorów muzealnych przez pp. Henryka i Teodora Mańkowskich, a dokonany przez p. Henryka Mańkowskiego według systemu Staudingera z pomocą podręcznika E. Hoffmanna, a z uwzględnieniem jedynej dotyczas pracy poświęconéj u nas lepidopterologii, to jest spisu motyli Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ogłoszonego w książce jubileuszowj poznańskiego Towarzystwa Przyrodniczego w roku 1887 przez *H. Schulza.*

W zbiorze Mańkowskich mieszczą się wyjątkowo niektóre także okazy ze Slązka i Podola; ogół jednak dotyczy wyłącznie W. Ks. Poznańskiego. Pomiędzy dziennymi motylami (Rhopalocera) są takie okazy, jakich H. Schulz w dzielnicy naszej wcale nie znalazł. Jest ich wogóle więcéj gatunków, niż u Schulza. Za to liczba nocnych motyli, mianowicie z rzędu sówek (Noctuae) i miernic (Geometrae) jest mniejszą.

Spis ten jako cenny przyczynek do fizyografii krajowéj z krótkim wstępem o faunie lepidopterologicznéj naszego Księstwa uchwalono podać do Roczników.

Następnie przeczytano część listów p. Maryańskiego „Baja California“ a mianowicie opis fizyografii okolic La Paz, pustych i bezwodnych, w których był zajętym w kopalniach srebra „El Triuupho.“

Po opisie tamtejszego górnictwa a mianowicie sposobu wydobywania szlachetnego metalu, który się tam znajduje w połączeniu z siarką i antymonem i tamtejszego sposobu obrabiania kruszcza, prażenia z solą kuchenną, ługowania roztworem podsiarkanu, sody i t. d., — czem wszystkiem zajmują się jako robotnicy jedynie krajowcy Indyanie, następuje interesujący opis wegetacyi tego niegościnnego kraju.

W téj części Kalifornii, nie obfitującéj w opady atmosferyczne, rosną ciekawych kształtów kaktusy i roślina mangey. Podobieństwo do kaktusu ma nasz rozchodnik (sedum). Raz przedstawiają się oczom wędrowca kaktusy w postaci baniastéj, okrągłéj kuli, jak melon, to znowu jak olbrzymie świeczniki, a zawsze opatrzone niezliczonemi kolcami, które nie są niczem inném, jak przeobrażonemi liśćmi. To, co zwykle lud nazywa liściami u niektórych kaktusów, jest właściwie tylko łodygą rośliny, przypominającą — formą swą — liść w pewnéj mierze. U kaktusów funkcyą liści przejął naskórek na łodygach, liść zaś, jak powyżéj nadmieniono, przeobraził się w kolczaste utwory. Często bierze się gatunki ostromleczu (Euphorbia) za kaktusy, do których są bardzo podobne co do zewnętrznéj postaci. Tymczasem stanowią Euphorbiaceae zupełnie inny dział roślin. Na końcu łodyg, czyli w mowie profanów liści, tworzą się u kaktusów kwiaty zwykle żywemi kolorami zabarwione, szczególniéj purpurowe. Niektóre, jak naprzykład Cactus Opuntia, wydają jadalne owoce, tak zwane „pricly pears“, których powierzchnia najeżoną jest drobnemi a ostremi kolcami, broniącemi przystępu smakoszom. Niektóre kaktusy mają kwiaty blado-żółte, a nawet zupełnie białe, jak naprzykład Cereus, który tylko wieczorem kwitnie, wydając zapach odurzający, podobny do zapachu jaśminu. Barwa ta ma na celu przyciąganie ciem i innych motyli zmierzchnych i nocnych, które, odwiedzając kwiaty, z jednego na drugi przenoszą pyłek potrzebny do wytworzenia się owocu i nasienia. Owoc kaktusa opuntia zw. prickly pear, posiada wielkość gruszki lub jabłka, smak zaś truskawki.

Jeszcze z innéj strony znanym jest ten gatunek kaktusa; na nim bowiem opartą jest kultura koszenilj, czerwiów należących do mszyc, które, zgarnięte z łodygi roślin i ususzone, znane są w handlu jako koszenila, służąca do barwienia tkanin. W Meksyku używają opuncyi do żywopłotów, których sadzenie jest nader łatwem. Roślinę kraje się na kawałki, zagrzebuje w ziemię w bruzdę; z kawałków powstają nowe rośliny i żywopłot wkrótce powstaje, jakby za uderzeniem różdżki czerodziejskiéj.

Szczepienie na opuncyi innych roślin udało się niektórym ogrodnikom w Ameryce; można nawet widzieć w ogrodach wino lub różę szczepioną na kaktusie.

Las kaktusowy dziwne sprawia wrażenie; widzi się to słupy, to świeczniki w blizkiéj od siebie odległości, a wszystko najeżone kolcami. Biada nierozważnemu wędrowcowi, któryby zbliżył się zanadto do tych dziwów przyrody; bolesne i dotkliwe dotknięcie kolców dobrze dałoby mu się we znaki. W okolicach suchych, bez deszczów, a raczéj z nader rzadkiemi opadami, gdzie ani rzek, ani jezior, ani nawet źródeł z wodą odpowiednią do picia, na milowych przestrzeniach się nie napotka, w tych okolicach królują kaktusy, które nieraz swym sokiem i zawartą w nim wilgocią niejednemu spragnionemu wędrowcowi uratowały życie; nie jeden zbłąkany poszukiwacz złota lub myśliwy ugasił sokiem kaktusowym swe pragnienie i zaczerpnął nowych sił do dalszego pochodu i ucieczki z tych niegościnnych pasów ziemi amerykańskiéj.

Kaktus jest ulubioną rośliną Meksykańczyka, jego godłem. Na obrazach cudownéj Matki Boskiéj w tym kraju figuruje obok niéj kaktus.

W dalszym ciągu rozwodzi się p. Maryański nad rośliną „Mangey“. Inne listy odłożono do następnego posiedzenia. Zajmująca ich treść i forma wszystkich obecnych zainteresowała. Listy rzeczone przeznaczone są do „Przeglądu Powszechnego“, jeżeli do Roczników nie miałyby być przyjęte.

Następnie przedstawił przewodniczący list tajnego radzcy prof. Stelznera z Freiberga, który zajmując się obecnie pracą nad minerałami boliwiańskiemi, prosi o nadesłanie niektórych z nich, mianowicie takich, w którychby beryll zachodził i proponuje w zamian minerały lub skamieliny. Wydział upoważnił przewodniczącego do wysłania akademii freiberskiéj na ręce prof. Stelznera pewnéj części boliwiańskich okazów z przyjęciem propozycyi zamiany i z wymienieniem, czego do naszych zbiorów potrzeba.

Na samym końcu posiedzenia demonstrował przewodniczący w szklannem pudle zawarty zbiór szkodników leśnych, ofiarowany do mozeum, a zawierający szkodliwe motyle wraz z ich postaciami przejściowemi (poczwarkami i gąsienicami) i niektóre żuki, oraz gąsieniczniki (Ichneumon) składające jaja w gąsienice i wylęgające się z nich następnie larwy.

Przy téj okazyi przypomina przewodniczący dr. Ch., że cały ruch, obecnie w Niemczech tak wielki za ochroną ptaków jako tępicieli szkodników leśnych i polnych, wyszedł od Kaźmirza hr. Wodzickiego i Glogera, który broszury swoje „O wytępieniu robactwa i myszy“ r. 1858 przesłał Towarzystwu Przyjaciół Nauk poznańskiemu z prośbą o przekład jéj polski. Jakoż istnieją jéj dwa przekłady, jeden z nich, dokonany przez członka Towarzystwa or. fil. Stanisława Szenica i wydany nakładem tegoż Towarzystwa Pryyjaciół Nauk r. 1860 u J. K. Zupańskiego.

Takie rzeczy warto przypominać, gdyż w innych krajach długo pamittają zasługi ludzi, którzy swemi pracami przyczynili się do podniesienia bogactwa krajowego, podczas gdy u nas, gdzie najmniéj weszły w życie i ochrona ptaków i przygotowanie dla nich guiazdek, zbyt łatwo się o tem zapomina, co choć og nas wyszło, gdzilindziéj lepiéj się przyjęło.

Na tem zakończono pzsiedzenie.

Dr. Ulatowski.

* **Wieczorek herbaciany**, ze śpiewem, deklamacyami i tańcami bez alkoholicznych napojów odbędzie się w kawiarni „Jutrzenki“ przy Wielkich Garbarach nr. 40 w niedzielę dnia 13 b. m. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp dla mężczyzn 30 fen., dla kobiet 10 fen. Każdy uczestnik i uczestniczka odbierze bezpłatnie szklankę herbaty lub kawy. Gościom wstęp dozwolony, jeżeli ich wprowadzą członkowie „Jutrzenki“.

* **JE. Naczelny Prezes** wyjechał do Berlina, aby wziąść udział w obradach Izby Panów.

* **Każdego piątku** wychodzi spis posad, które otrzymać mogą wysłużeni żołnierze, posiadający patent do objęcia służby cywilnéj *(Civilversorgungsschein).* Spis ten można codziennie przejrzeć od godziny 9 do 1 w głównym urzędzie meldunkowym w bramie Królewskiéj.

* **Ciągnienia** 188 loteryi pruskiéj odbędą się: I klasy 3 stycznia, II klasy 14 lutego, III klasy 20 marca, IV klasy 6 maja. Losy odnowić należy do I klasy najpóźniéj do 21 b. m.; do II klasy do 10 lutego; do III klasy do 10 marca; do IV klasy do 2 maja, godziny 6 wieczorem.

* **Od ks. prob. Skąpskiego** z Lubasza otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Czytając w numerze 257 „Kuryera Pozn.“ recenzyą pisma „Pobudka do szerzenia wstrzemięźliwości,“ znajduję pomiędzy innemi, co p. dr. Danielewicz w swym artykule p. t.: „Gorzałka w przesądach leczniczych ludu naszego“ przytacza, że w okolicach Czarnkowa w Kamionce kładą w trumnę pijaka flaszkę jako to, „co lubił za życia.“ Dwadzieścia przeszło lat pracuję w parafii Lubaskiéj, do któréj Kamionka należy, lecz coś podobnego dotychczas tutaj nie słyszałem, co mnie, jako obznajmionemu *dokładnie* z cnotami i wadami moich parafian musiałoby być wiadomém.

* **W dniach** 14 i 15 b. m. z powodu jarmarku w Gnieźnie, dołączone zostaną do pociągu towarowego nr. 852 (odjazd z Gniezna o godz. 1 min. 18 po południu, przyjazd do Poznania o godz. 2 m. 48) wagony osobowe II, III i IV klasy.

* **Mogilno.** W sobotę dnia 12 i w niedzielę dnia 13 b. m. wieczorem odegrane będą dwie sztuki: „Dziesięć tysięcy marek“ i „Łobzowianie“, poczém w niedzielę zabawa i tańce. Dochód przeznaczony na rzecz pogorzelców w pobliskiem Dębnie. Uprasza się gorąco o liczny udział.

Zarząd Towarzystwa Przemysłowców w Mogilnie.

* **Miejska Górka.** Do dozoru szkólnego wybrani zostali i zatwierdzeni: kupiec Leonard Szwortz, ks. proboszcz Chrustowicz i dyrektor Władysław Jurek.

* **Bydgoszcz.** Siostry Miłosierdzia wydały następującą Odezwę!

W czasie walki kulturnéj nie tylko wydalano u nas zakony, ale nawet zamykano nasze ochronki i rozpuszczano Siostry Miłosierdzia. Przez wiele lat ochronka tutejsza stała pustkami. Dziś zmieniły się czasy na lepsze o tyle, iż za usilnem staraniem czcigodnego księdza proboszcza Kiełczyńskiego z Czerlejna, dozwolono osiedlić się w tutejszéj ochronce trzem Siostrom Miłosierdzia.

Kuratoryum ochronki nie mając dostatecznego funduszu aby Siostrom odpowiednie zapewnić utrzymanie, ucieka się do dobroczynności wszystkich tak miejscowych jako i zamiejscowych katolików z prośbą o poparcie tak pożytecznéj instytucyi.

Wszelkie datki bądź to w żywności, opale lub gotówce uprasza się przesłać pod adresem:

Siostry Miłosierdzia
w Bydgoszczy,
ul. Aleksandryjska nr. 23.

* **Bydgoszcz.** W Kotomierzu, Wojnowie i Występie grasuje epidemicznie tyfus brzuszny, w Buszkowie, Dąbrówce, Krośnie i na folwarku Dąbrowskim szkarlatyna i dyfterya a w W. Nowéj wsi koklusz.

* **Nowe nazwy** otrzymały: w powiecie rawickim nabyte przez komisyą kolonizacyjną dominium Sląskowo pod Jutrosinem przezwano „Sonnenthal“ — a w jednę gminę połączone zostały wsie w powiecie strzelińskim 1) Skotniki zabłockie, Wielkie i Małe Piecki, z nazwą „Piecki“, 2) Buszewo i Ciechrz z nazwą „Blumendorf“, którą to nazwę Ciechrz już nosił, 3) Włostowo i kolonia Włostowo (Lostau) z nazwą „Lostau“, 4) Babki i Jeziory z nazwą „Gross-See“.

* **Toruń.** Robotnika Kołodzińskiego w Czerwonym Dworze pod Sztumem uznano za zmarłego na cholerę. Teraz krążą pogłoski, że bodaj czy on zmarł śmiercią naturalną. Jakaś kobieta odebrała właśnie w dzień jego śmierci pieniądze, które zmarły miał w kasie oszczędności. Mówią, że ta go otruła. Kobietę już uwięziono. Chyba dała mu truciznę w wodzie Wiślanéj, bo bacyle znaleziono w trupie z pewnością.

* **W Berlinie** odbędzie się dnia 27 listopada b. r. o godzinie 1 z południa (w niedzielę) na wielkiéj sali p. Kellera przy Köpnickerstrasse 96/97 wiec polski w sprawie prywatnéj nauki języka polskiego w Berlinie. Początek punktualnie o godzinie 1, koniec najpóźniéj o godzinie 5. O liczny udział rodaków w Berlinie i okolicy zamieszkałych, głównie zaś rodziców polskich zaprasza w imieniu wszystkich Towarzystw polskich berlińskich

Komitet wiecowy:

Uwaga. Dobrowolne datki na rzecz prywatnéj nauki języka polskiego w Berlinie przyjmuje p. Pluskota, Bremerstrasse 72.

Dworkowski. Hennig. Głowacki Franciszek. Masiota. Pluskota.

* **Kraków.** Wiec katolicki przygotowuje się w Krakowie. W skład komitetu przygotowawczego wchodzą: Jan Brejski, poseł ks. prof. dr. Chotkowski, Eustachy Hałaciński, ks. Łabaj, mecenas dr. Władysław Markiewicz, Marek, Olejak, dr. Józef Orłowski, Poje, Aureliusz, Pruszyński, naczelnik urzędu akcyzowego Staszczyk, ks. Bronisław Stysiński i jeszcze dwóch panów. Na przyszłą środę o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu „Zgody“ poufna pogawędka w sprawie wieca katolickiego. Pierwsze posiedzenie komitetu przygotowawczego odbędzie się w piątek o godzinie 7 wieczorem u p. mecenasa Markiewicza.

* **W listopadowym** zeszycie „Nowin Lekarskich“ znajdujemy następujące ciekawe szczegóły o cholerze na Kaukazie, wyjęte z listu pisanego do ojca lekarza przez studenta V kursu lek. akademii:

„Od dzisiaj rana jestem w Jekaterynodarze, głównem mieście Kazańskiego obwodu. Przyjechałem tu z pozwolenia naczelnego doktora, dr. Szańki. Bo też rzeczywiście należy mi się odpoczynek, dolce far niente po czterotygodniowych zapasach z cholerą prowadzonych sumiennie w warunkach złych, częściéj najgorszych. Od wyjazdu mego z Nowo Dmitrowskiéj stanicy, siedziałem przeważnie w Bakińskiéj, o któréj sumiennie powiedzieć mogę, że składa się z samych koniokradów... Przywitano mnie tu bardzo źle; jak się dowiaduję teraz, chciano mnie pierwszego dnia postrzelić (chora umarła w 2 godziny po moich proszkach — cholera fulminans); pierwszego dnia uriadnik — czy pijany — czy głupi — czy też Azyata zmusił mnie do wypicia kreoliny (5 grm. na 6 unc), dla przekonania ich, że daję nietrucizną. Oburzyło to doktora Szańkę w wysokim stopniu, to też ukarzą uriadnika jak należy. Z praktyki mojéj mogę powiedzieć to tylko, że naród głupi i dziki w tym obrębie, gdzie ja działałem. Naprzykład z Bakińskiej stanicy jadę do Kluczowoj, aby zapobiedz szerzeniu się cholery, która jakoś szczędziła miejscowości leżące w okolicach górzystych ze świeżém powietrzem — i w Kluszowoj cholery nie było. Przyjeżdżam, felczer przygotowuje karbolowy rozczyn i wapno — ja korzystam z czasu, biorę strzelbę i idę w góry. Powracam i dowiaduję się, że w stanicy wieść, że nie na polowanie, lecz dla zatrucia wody wyszedłem w góry, i że jakoby od pół godziny woda zagorzkniała.[1]) Oczywiście, będąc samusieńki, tracisz energię i działasz nie tak, jakby należało. Przytem, czyniąc dezynfekcyę w chałupach, spotyka się na każdym kroku taką ludzką głupotę, spleśniały przesąd, że język usycha — odpadnie, czujesz, a głupiec nie rozumie, że życzysz mu dobrze, żeś ty taki sam chrześcianin jak i on — więc pocóż będzie Cię otruwać, lub w chałupie sypać proszek, od którego umrzeć trzeba; nie i nie! Nie pojmuję, że też popi (w każdéj stanicy jest pop) nie oddziaływają na lud w kierunku, któryby może usposobił go życzliwiéj. Modlą się tu, odbywają rekolekcye (gowiejut), lecz bluźnią ustami. Toć i ja, powiadam, wiem doskonale, że Bóg dał, Bóg weźmie, ale skoro nas tu przysłano, więc oczywiście nie dla tego, by was truć, lecz by pomagać Wam, ulgę przynosić; można i „na Boga nadziejatsia i lekarstwa prinimat!“ Dał Bóg, że cholera zmniejszyła się w naszym obwodzie. Kilka dni będę przy szpitalu Psekupskim w Goriaczem Klucze. Ordynuje tam doktor Kadkin, u którego już byłem parę razy. Otóż kiegy cholera zaczęła się zbliżać do stanicy Kluczewoj, w w klu zie urządzono barakę dla cholerycznych, w barace było chorych 5 i 5 umarło; — noce mroźne, zimno, początki epidemii, więc cholera fortior; od kilku dni przeniesiono chorych do szpitala, będę więc mógł, dzięki uprzejmości doktora Kadkina, wypróbować wszystkie sposoby leczenia w szpitalu, mając pod ręką wszystko!

Chorych cholerycznych miałem nie przesadzając 120 pod swoim okiem, kreolina działała znakomicie, szczerze powiem, że uratowała ona życie wielu kozakom. Działa osobliwie, jeśli chory przyjmuje ję od razu, nie zwlekając, jeśli masz do czynienia z cholerą początkującą. Również dobrze działa dziegieć z mlekiem; Cantani'ego sposobu nie próbowałem. Kalomei dobry. Dawałem przeważnie środki wiejskie, więc odwar pietruszki przy anurii, bzowy kwiat na poty, przeciw silnym rozwolnieniom mąkę żytnią, na pateli zgrzać do zarumienienia, następnie łyżkę stołową mąki takiéj wypić z mlekiem — wyborny środek etc. etc. Kamfota Rubini — środek wychwalany przez Petersburskich homeopatów, stosowany sam jeden w 3 wypadkach cholery, nie dał mi ujemnego wyniku. Kamforę wypróbować nie udało mi się na więcéj wypadkach. „Co za lekarstwo — 15 kropel!“ powiada kozak. Kreolina więc ma jeszcze tę przewagę, że dana w 6 uncyach herbaty przedstawia dawkę rzetelną — i na wyobraźnię chorego działa wzmacniająco. W praktyce swojéj miałem kilka ciekawych przypadków „cholerowego tyfoidu“, przy zajęciu systemu nerwowego; zabójcze dawki bromu okazywały cuda.

W Bakeńskiéj stanicy — czuję! — zostawiłem dobre wspomnienie wśród prostych kozaków; chcąc bowiem rozbroić ich uprzedzenia, wziąłem się do cholery energicznie, niosłem pomoc i w dzień i w nocy; często sam nawet rozcierałem spirytusem, bo inni lub z obawy lub też z niechęci obojętnie patrzyli na chorych... 5 dni pracy w takiéj stanicy przy pomocy jednego felczera, któremu ciągle grozili, że go na pal wezmą, zmęczyć i osłabić potrafi. Doktora Szańkę poproszę, aby mnie już więcéj nie posyłał do stanic, gdzie cholera się zaczyna, bo tam najgorzéj, strach przed chorobą, głupie plotki na jaskółczych skrzydłach przyleciałe z Saratowa i Astrachania usposabiają lud źle i dziko. Gdyby nie 4—5 stanic[2]) i tyleż aułów[3]) w całym kubańskim obwodzie, cholera nie istniałaby tu wcale. Może więc do końca zostanę w gorącym kluczu, o którym na zakończenie listu chcę kilka słów powiedzieć.

Pięknie tam i dobrze. Ładnie przedstawia się widok na rzekę Psekup, na skały i źródło. Wody znakomite, z Buskiemi i równać nie śmiem, od Piatyhorskich stoją wyżéj. Woda tutejsza 32° C., wywołuje silny pot; Abadzechi-górale, czerkiesi wody psekupskie uważali za święte; 5 kąpieli wystarczało dla uleczenia choroby; — urządzeń, przyznać trzeba, niewiele; szpital, hotelik, park. kilka sklepów i poczta. Kąpałem się już parę razy, — wykąpię się naturalnie za wszystkie czasy. O wodach nie mogłem znaleść świeżéj broszury, jest jedna tyko książeczka wydana w 1883 roku z analizą chemiczną wód, przeprowadzoną przez krakowskiego profesora ś. p. Wróblewskiego. Słyszałem, że świeżo Sztakman sprawdził, właściwie poprawił analizę starą i pomieścił ją jako swoją w jakimś niemieckim balneologicznym dzienniku[4]).“

* **Mleko wapienne jako środek desinfekcyjny.** Profesor N. Cybulski poświęcił długi artykuł w „Przegl. lekarskim“ nr. 43, 44, 45 temu przedmiotowi i dowiódł literaturą i własnemi doświadczeniami, że to śro-

[1]) W Bakińskiéj stanicy pop miejscowy dwa razy odprawiał nabożeństwo przy studni, ponieważ ludność utrzymywała, że mój felczer rozrzucał tam buteleczki z trucizną. Trudne do uwierzenia — a prawdziwe...

[2]) Paszkowska, Bukińska, Saratowska i Dinska.

[3]) Hotłukaj, Hobukaj, Assokołaj i Szibanochabl.

[4]) O Psekopskich mineralnych źródłach, odległych od Ekaterynodaru 50 wiorstw i 3 w. od Stanicy Kluczewoj, poraz pierwszy pisali dr. Kornijewski i mag. farm. Fogel w „Kauk. medicinskom Sborniku“ Nr. 1 (1866 r.). Przyp. dr. J. T.

Dodatek